



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 13 marca 1948

Nr. 11 (72)

Od Redakcji

W W. Brytanii od zakończenia drugiej wojny światowej dostarczono domów czy pomieszczeń dla blisko 600.000 rodzin, co stanowi około pół miliona ludzi, lub mniej więcej 5% wszystkich mieszkańców. Co godzinę, każdego dnia pracy wykańczano sto domów. Nie jest to małe osiągnięcie, jeśli się zważy ogromne zapotrzebowanie na siłę roboczą i materiał, jakiego wymagał powojenny program odbudowy.

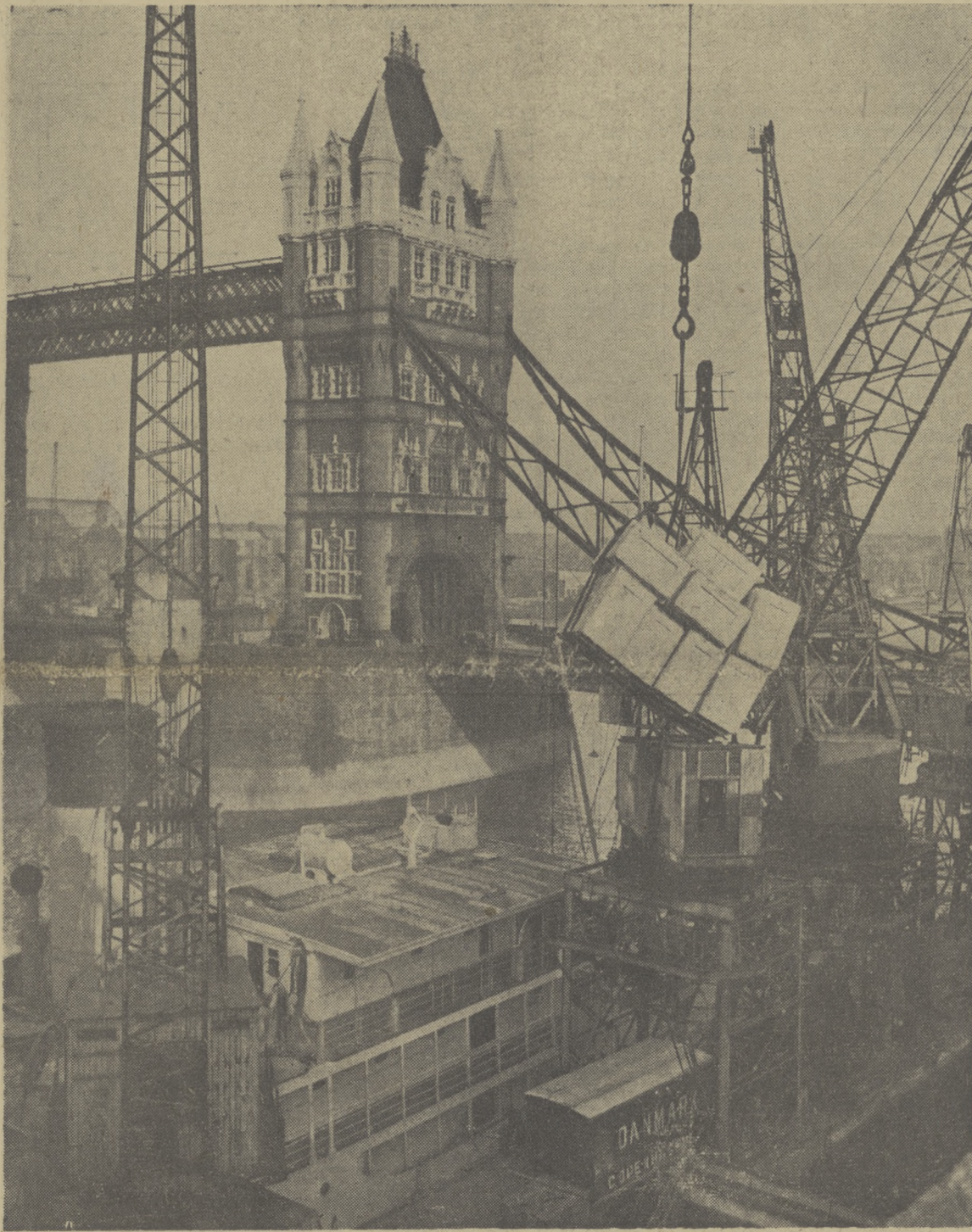
Ale w państwie tak wysoce przemysłowym, jak W. Brytania, sprawa mieszkaniowa nie jest kwestią czysto ilościową. Wymaga ona dostosowania do potrzeb rozmaitych grup społeczeństwa. W obecnej chwili jest to rzeczą niezmiernie skomplikowaną, ze względu na to, że przez 6 lat wojny wstrzymano prace budowlane dla celów cywilnych; poza tym państwo miało rozmaite duże wydatki.

Plan mieszkaniowy stał się naprawdę planem dopiero wtedy, kiedy bierze pod uwagę wszystkie potrzeby narodu, łącznie z potrzebami przyszłych pokoleń; kiedy ma na celu odbudowę miasteczek i miast w taki sposób, by zadowolić w przyszłości całe społeczeństwo. Muszą one odpowiadać ekonomicznemu i kulturalnemu życiu mieszkańców, muszą zaspokoić możliwie w jak największym stopniu wymagania higieny i wygody. Nie jest więc rzeczą przypadku, że sprawy mieszkaniowe w W. Brytanii przechodzą ostatecznie pod władzę Min. Zdrowia, a nie Min. Robót Publicznych, czy Min. Dostaw.

Poza tymi względami przydział mieszkań dla różnych warstw społeczeństwa był ostatnio poważnym problemem. Do pracy w kopalniach potrzeba gwałtownie ludzi, ale nie mogą tam pracować, dopóki nie będą mieli odpowiedniego pomieszczenia. Takim obszarem musi się przyznać pierwszeństwo w sprawach mieszkaniowych. Widać to z ostatnich cyfr, które wykazują, że ponad 7.000 domów przeznaczono specjalnie dla górników. W. Brytania będzie obecnie produkowała więcej własnych środków żywności i dąży do zwiększenia wydajności swoich gospodarstw rolnych. To znów nie będzie możliwe dopóki robotnicy rolni nie będą mieli gdzie mieszkać. Zgodnie z tym ponad 6.000 domów przeznaczono pracownikom rolnym.

Niezbędną koniecznością jest przynajmniej prowizoryczne pomieszczenie dla ludności rolniczej, wobec najważniejszego problemu, jakim jest zwiększenie produkcji żywności w obecnym światowym kryzysie. Aby rozwiązać ten problem, opracowano szeroki plan na dalszą metę. Dąży się do tego, aby robotnicy rolni mieli te same wygody mieszkaniowe, co robotnicy miejscy, a typ obecnych mieszkań wiejskich świadczy, że już poczyniono duże postępy na tym polu.

HANDEL BRYTYJSKO-POLSKI ROZWIJA SIĘ POMYSŁNIE



Do portu londyńskiego zawinął brytyjski motorowiec „Baltava”, należący do „United Baltic Corporation Ltd” z ładunkiem polskich bekonów, które zabrał w Gdyni. Na zdjęciu: wyładunek bekonów importowanych z Polski w przystani Marka Browna. W głębi słynny londyński most Tower.

Eksport z Polski do W. Brytanii zwiększył się w tym roku o m. w. 4 i pół mil. funtów, dzięki umowie handlowej, zawartej w zeszłym tygodniu. Zgodnie z traktatem, zawartym w czerwcu zeszłego roku, Polska zobowiązała się dostarczyć W. Brytanii towarów wartości 23 milionów funtów w ciągu trzech lat, tzn. do czerwca 1950; w r. 1948 Polska miała dostarczyć eksportu za sumę 6 i pół miliona funtów. Obecnie Polska zgodziła się na dodatkowe dostawy, przez co program na r. 1948 podniesie się do 11 mil. funtów, a obejmie jaja, bekony i inne środki żywności, a zapewne i budulec.

Na podstawie czerwcowej umowy Polska przewidywała import ze Zj. Królestwa do sumy 35 mil. funtów w ciągu trzech lat. W granicach sumy, należnej Polsce za jej eksport, rząd brytyjski postanowił ułatwić Polsce zakup wełny, kauczuku i niektórych innych niezbędnych su-

rowców, do sumy 9 do 10 milionów funtów, w roku 1948.

Oba rządy ułatwią sobie wzajemnie wymianę różnych wyrobów fabrycznych do sumy 1,5 lub 2 milionów funtów w r. 1948. Szczegóły tej umowy nie są jeszcze opracowane. Tymczasem jednak brytyjskie Ministerstwo Handlu udzieli licencji eksportowych na cały szereg towarów. Materiału budowlanego, towarów domowego użytku i innych dóbr konsumpcyjnych, zgodnie z traktatem czerwcowym. Departament rozporządzający kredytami eksportowymi dostarczy gwarancji, ażeby tą drogą pomóc Polsce w robieniu zamówień w fabrykach na towary podstawowe i sprzęt do sumy 15 mil. funtów. Traktat czerwcowy przewidywał rozłożenie płatności na trzy lata, oraz kredyty do wysokości 6 mil. funtów. Obecnie zdecydowano, że banki zaawansują Polsce jeszcze 6 mil. funtów, by ułatwić powyższe transakcje; uzgodnio-

no również, że zostaną udzielone krótkoterminowe kredyty na zakup surowców.

Transakcje te, przewidziane traktatem czerwcowym, zostały obecnie dokładnie sprecyzowane. Uzgodniono również, że Polska będzie mogła otworzyć sobie normalne konto przelewowe w funtach szterlingach. Przedyskutowano także przedwójne długi polskie, postanowiono mianowicie, że w ciągu trzech miesięcy od zawarcia ze Zj. Królestwem umowy, dotyczącej aktywów, rząd Polski przeprowadzi rozmowy z wyznaczonym przez rząd brytyjski pełnomocnikiem wierzycieli na temat przedwojennych długów Polski. W późniejszych miesiącach b. r. mają być omówione dalsze długoterminowe umowy handlowe między obu państwami, zamiarem bowiem obu rządów jest, by Polska jak najprędzej powróciła na swe dawne stanowiska stałego dostawcy Zjedn. Królestwa.

W numerze:

FOTOGRAFIA UŁATWIA ŻYCIE

LOKOMOTYWY ROPNO-ELEKTRYCZNE

4000 LAT SZTUKI INDYJSKIEJ

PRAWO WHITEHEADA DO SŁAWY

KOBIETY ZA KULISAMI FILMU

NIEZACHWIANA POSTAWA BRYT. HONDURASU

Min. Bevin oświadczył ostatnio w Izbie Gmin, że obywatele bryt. Hondurasu dowiedli, iż są na wskroś Brytyjczykami i że pragną utrzymać swe stosunki z W. Brytanią. „Zaproponowałem, że przedyskutuję tę sprawę z Guatemalą — mówił min. Bevin — w celu dojścia do porozumienia, ale jeżeliby zaistniała możliwość zagrożenia życia, obowiązkiem rządu J.K.M., będzie powziąć odpowiednie kroki, bez względu na meritum sprawy”.

Min. dodał, że wiadomo mu, że są na miejscu dostateczne siły zbrojne dla ochrony kolonii, oraz, że doniesiono mu oficjalnie z Belize, że ponad 10 tys. osób, prawie połowa ludności miasta, wzięło tam w zeszłym tygodniu udział w demonstracji i wyraziło swą lojalność wobec J.K. Mości.

Foreign Office opublikowało tekst noty, wręconej rządowi Guatemali, w odpowiedzi na notę tego rządu z dn. 27 lutego. W nocy tej rząd Guatemali protestuje przeciwko przyjazdowi krążowników brytyjskich do bryt. Hondurasu, nazywając „obecność okrętów wojennych na terytorialnych wodach Guatemali zbrojną prowokacją”.

Odpow. iż brytyjska wyraża ubolewanie, że cel przybycia tam HMS Sheffield i HMS Devonshire został w ocenie źle zrozumiany. Rząd brytyjski wyjaśnia dalej, że doszły do Londynu pogłoski, jakoby pewne nieodpowiedzialne czynniki w Guatemali przygotowywały inscenizację jakiegoś incydentu na szkodę bryt. Hondurasu. Pogłoski te zostały potwierdzone w tym, co pisze prasa guatemalijska i w rezolucji przedłożonej guatemalijskiemu kongresowi, a wzywającej do natychmiastowej inwazji. W tych okolicznościach jest rzeczą całkiem naturalną, że rząd JKM chce zapewnić opiekę dla życia i mienia brytyjskiego w Hondurasie, postanowiono więc, żeby HMS Sheffield i HMS Devonshire udały się do Belize.”

Rząd JKM równocześnie z „zadowolaniem stwierdza, że rząd Guatemali kategorycznie zaprzecza w swej nocy, jakoby podburzał tego rodzaju nieodpowiedzialne czynniki, oraz, że prezydent guatemalijskiego kongresu odmówił przyjęcia wspomnianej powyżej rezolucji. Rząd JKM ze zdziwieniem przyjął do wiadomości, że rząd Guatemali twierdzi, jakoby przybycie tych dwóch okrętów na obszar brytyjski powodowało naruszenie obszaru należącego do Guatemali. Bryt. Honduras od stu lat należy do W. Brytanii i nikt tego nie może zakwestionować. Rząd JKM musi stanowczo odrzucić każdą insynuację, jakoby władza jego w bryt. Hondurasie nie była legalna. W zakończeniu rząd JKM powtarza propozycję, nie przyjętą dotąd przez rząd Guatemali, by całą kwestię tytułu W. Brytanii do bryt. Hondurasu przedłożył międzynarodowemu Trybunałowi, który by ją rozstrzygnął na podstawie międzynarodowego prawa.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

NA RATUNEK EUROPY

DAILY HERALD. Brytyjska Labour Party opublikowała ostatnio memorandum, które określa całkiem jasno i niedwuznacznie stanowisko socjalnej demokracji w naszym kraju w stosunku do problemów odbudowy Europy, uwzględniając plan pomocy Marshalla.

Konserwatyści oskarżali Labour Party o próby zmonopolizowania w swoim ręku programu odbudowy i o narzucanie socjalistycznej ideologii narodom zainteresowanym. Zatakowali również Labour Party o to, że sprzeciwiała się udziałowi jej członków w konferencji, jaka odbędzie się w maju nad Churchillowską koncepcją „Zjednoczonej Europy”.

Wszystkie te argumenty partyjne zostały obalone przez ostatnie memorandum, które jasno określa brytyjski punkt widzenia co do gotowości zwołania w następnym miesiącu w Londynie konferencji socjalistycznych partij 14 państw.

Wyjaśniono, że nie podejmie się żadnych starań, by narzucić socjalistyczną ideologię jakiegokolwiek organizacji, która zostanie powołana, by ułatwić Europie odbudowę na zasadzie amerykańskiej pomocy. Ale, jak sprawozdanie wyjaśnia, „osiągnięcie norm produkcji i najlepsze zużytkowanie ograniczonych zasobów w okresie niedoborów nie może być przeprowadzone bez tego rodzaju ekonomicznego planowania, jakie socjaliści oddawna uznali za jedynie słuszne”.

Fakt ten, a więcej jeszcze oczywistość ostatnich wydarzeń wykazuje, że zachodnia Europa i demokratyczny socjalizm razem stoją lub razem upadną. Ideał jedności Europy można uratować przed korupcją reakcyjnych polityków jedynie wówczas, jeśli socjaliści sami staną na czele ruchu, by go zrealizować.

Labour Party ostrzega również przed „sprowadzeniem tego wielkiego twórczego ideału do rzędu wulgarnej anty-radzieckiej propagandy”. To podejście jest właśnie wyraźnym niebezpieczeństwem w nieodpowiedzialnym projekcie p. Churchilla.

Tyle o wewnętrznych usiłowaniach sprowadzenia socjalistycznego rządu W. Brytanii z właściwej drogi. Dla komunistów całej zachodniej Europy Labour Party ma i wyzwanie i odpowiedź. Faktem jest, że:

- 1) Jeżeli Europa chce odbudować swą zniszczoną wojną gospodarkę przy pomocy środków demokratycznych, trudno jej będzie to zrobić, nie odwołując się do pomocy amerykańskiej.
- 2) Program odbudowy nie jest i

nie stanie się zagrożeniem słusznych interesów Rosji, czy jakiego innego kraju, nie biorącego udziału w planie Marshalla.

- 3) Pomoc Marshalla nie ma na celu ani zdławienie handlu europejskiego nadwyżką amerykańskiej produkcji, ani nie jest ponurą intrygą, by osiągnąć wojskową i ekonomiczną władzę nad kontynentem z zamiarem zaatakowania ZSRR.

Socjalistyczne partie muszą pracować nad tym, by wpoić te prawdy swoim zwolennikom na całym świecie. Od ich postępu na tej drodze zależy tak odbudowa, jak i przetrwanie wolności Europy.

KONFERENCJA W BRUKSELI

NEWS CHRONICLE wspominając o spotkaniu przedstawicieli Francji, Zjednoczonego Królestwa i Beneluxu w Brukseli, pisze: „Słuszną rzeczą jest, że zaproszenie na te obrady wyszło ze strony Belgii.

Europa ogromnie potrzebuje kierownictwa; jest rzeczą znamienną i pocieszającą, że w tej właśnie chwili inicjatywa wyszła od grupy małych narodów, które jasno ujrzały konieczność wzajemnej pomocy i wprowadzając ją w życie, wykazały jak największą odwagę. Koncepcja Beneluxu jest ogromnie owojna. Kraje doń należące pierwsze zdobyły się na akt solidarności i obecnie rozwijają dalej działalność, którą rozpoczęły. Ich przedsięwzięcie powinno zachęcić mniejsze państwa Europy. Ich akcja powinna wzbudzić ufność we Francji i W. Brytanii, że wielkie przedsięwzięcie, jakiego podjęliśmy się teraz, pociągnie za sobą ludy Europy.

Narody, które przywiązały się do zasad neutralności, miały skrupuły

co do takich kwestii, jak współpraca z Zachodnimi Niemcami i wzajemna obrona.

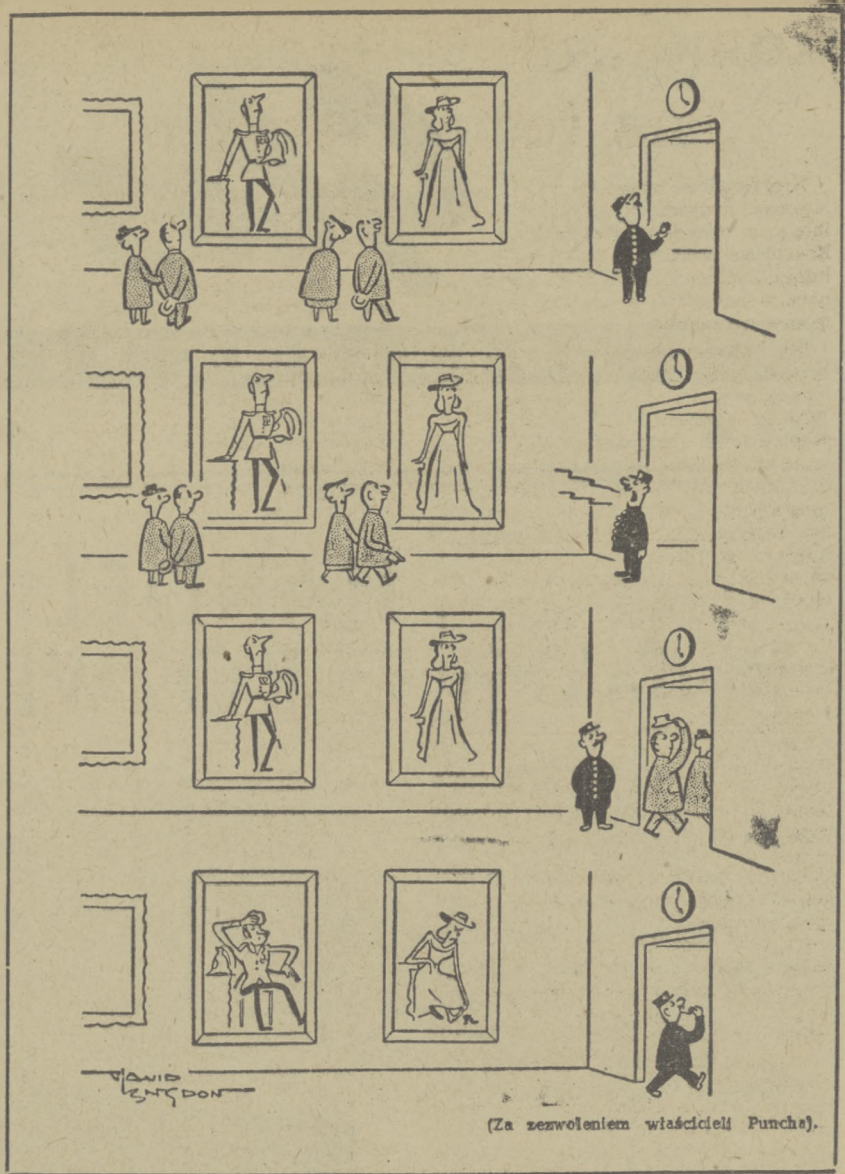
Skrupuły te zostały rozwiane. Obecne czasy wymagają odwagi i wiary, by iść zdecydowanie naprzód razem ze swymi przyjaciółmi.

SPRAWA OBRONY

MANCHESTER GUARDIAN pisze: Mało jest ludzi w parlamencie i w kraju, którzy by mogli, na podstawie statystyk podanych w ostatnim sprawozdaniu, dotyczącym obrony, odpowiedzieć na pytanie: czy doszliśmy do tego stadium, w którym obrona narodowa stała się groźnie niewystarczającą i niesprawną? Szefowie sztabu nie zrezygnowali; widocznie nic ich nie niepokoi. Lecz również i ich poprzednicy byli w latach 1930-tych dobrej myśli, a bezpartyjni obserwatorzy sądzą, że sam plan powszechnej służby wojskowej będzie raczej źródłem słabości niż siły dla armii liniowej. Przekonaliśmy się o tym w tym miesiącu, kiedy to na Antarktydzie nadepnęto na ogon lwa brytyjskiego. Rozpuszczenie naszej jedynej regularnej dywizji lotniczej jest innym gorzkim dowodem.

Czyż nie nadszedł czas, by ponownie rozpatrzyć w całości strukturę obrony imperialnej, odrzucić system poboru, który stopniowo uległ wypaczeniu i powrócić do koncepcji małej, sprawnej, doskonale wyszkolonej regularnej armii lądowej, marynarki i lotnictwa (tym razem dobrze płatnych) oraz pełnego entuzjazmu, chociaż może mniej sprawnego pospolitego ruszenia, jako rezerwy?

„Najlepszym sposobem odstraszania przeciwnika jest namacalny dowód naszej woli i zdolności przeciwstawienia się atakowi”. Atakowi skąd? Z Chile czy Grenlandii? Isto-



(Za pozwoleniem właścicieli Puncha).

ta zagadnienia nie leży w tym, czy w marcu 1949 r. powinno być więcej lub mniej niż 716.000 mężczyzn pod bronią, lecz w tym, czy rząd nie osłabia i nie ogranicza prawdziwie skutecznych elementów obrony imperialnej i nie popiera mętnych złudzeń o naszej potęgze, które roz-

wieją się za pierwszym ciosem (tak jak to się stało w wypadku nieszczęśliwej załogi na Malajach w grudniu 1941 r.).

WYPADKI W JEROZOLIMIE

TMIES pisząc o zajściach w Jerozolimie stwierdza, co następuje: „Mordy dokonane na żołnierzach brytyjskich w Jerozolimie wzburzyły nasze społeczeństwo. Ofiary, jakie ponieśli w zamieszkach na ulicy Ben Jehuda wywołały u nas głębokie współczucie, ale bezczelne twierdzenie o brytyjskim współudziale w tej zbrodni zostało słusznie określone przez p. Reeswilliams w Izbie Gmin jako niewiarygodne, zaś rany i śmierć tak niepotrzebnie zadane żołnierzom brytyjskim dla zaspokojenia ślepego uczucia zemsty, wywołały zniecierpliwienie i oburzenie w kraju, który poświęcił już tylu swych synów, usiłując ochronić tak żydowską jak i arabską społeczność od najgorszych konsekwencji ich wzajemnej nienawiści. Arabowie zresztą wzięli na siebie odpowiedzialność za zbrodnię. Technika, którą zastosowano, ma znamiona starannego naśladownictwa metod, wiele razy używanych przez Irgun Zwei Leumi; skradzione rządowe samochody ciężarowe, naładowane materiałem wybuchowym podjechały na miejsce zbrodni; użyto również mundurów brytyjskich, by zmylić pozory; zbrodniarze uciekli samochodem rzekomo należącym do władz bezpieczeństwa, ażeby uniknąć pościgu. Policji i ciężko doświadczonym żołnierzom brytyjskim, którzy codziennie narażają swe życie, by utrzymać pokój w Palestynie, wszystkie te sposoby są dobrze znane, ale tym razem zbrodnia nie była skierowana ani przeciw Brytyjczykom ani przeciw Arabom lecz przeciw samemu Żydom.

Te tragiczne wypadki są dalszym dowodem słuszności żądań Komisji Palestyńskiej, domagającej się zorganizowania międzynarodowej siły zbrojnej, która stanowiłaby podporę jej przyszłej administracji w Ziemi Świętej.

Międzynarodowa siła zbrojna musi tak czy inaczej być stworzona przed piętnastym maja, jeżeli Palestyna nie ma ostatecznie popaść w anarchię. Tymczasem wypadki jerozolimskie powinny zwrócić na siebie szczególną uwagę Rady Bezpieczeństwa. Sytuacja bezsprzecznie wymaga niezwłocznego zorganizowania międzynarodowej policji oraz zapewnienia sobie czynnego poparcia ze strony przywódców wszystkich trzech religii, dla których Jerozolima jest miejscem świętym w usiłowaniach, mających neutralność miasta na celu.

Zagraniczni studenci w W. Brytanii

256 studentów 62 krajów otrzymało od British Council stypendia na rok 1947-48, które ułatwiły im podjęcie specjalnych studiów w Zjednoczonym Królestwie. Poza tym 106 stypendystów British Council przedłużyło stypendia na jeszcze jeden rok. Wśród obecnych stypendystów British Council w W. Brytanii znajduje się 5 Polaków i 10 Czechów. Studia obejmują najróżniejsze dziedziny: od hodowli bydła do rozmaitych działów medycyny, prawa, techniki paliwa i ekonomii. Poniżej podajemy sprawozdanie ze wszystkich o W. Brytanii uczyniła, by zapewnić studentom spokojny i pomyślny pobyt w Zjednoczonym Królestwie.

*

Duży, jasny pokój w domu na Grosvenor Square w Londynie; telefon dzwoniący, maszyny do pisania, ludzie bezustannie wchodzą i wychodzą. Wśród tego wszystkiego na wygodnych krzesłach, zmęczeni podróżą, ale na ogół zadowoleni, odpoczywają liczni studenci, różnych narodowości. Jest i dwóch Polaków. Znajdujemy się w pokoju przyjęć departamentu opieki nad studentami British Council.

A teraz inny obraz; ten sam pokój jako sala balowa. Tańczą tu przedstawiciele ponad 50 narodowości: Islandczyk z mieszkanką Złotego Wybrzeża. Amerykanka z Południa przybyłym z Srodkowego Wschodu, personel British Council i ich znajomi ze wszystkimi. Atmosfera jest przyjazna i wesoła, do czego przyczynia się amatorski zespół jazzowy, złożony ze studentów.

Ponad 250 stypendystów British Council przybywa co roku do W. Brytanii. Stanowią oni tylko małą częśćkę o wiele większej grupy studentów zagranicznych z których każdy ma swe własne kłopoty praktyczne i towarzyskie. By zaradzić niektórym z nich, powołano rok temu Wydział Opieki nad Studentami British Council.

W praktyce obecnie możliwe jest jedynie zajęcie się stypendystami British Council, oraz studentami przybywającymi do Zjednoczonego Królestwa pod opieką tej organizacji. Wszystkich ich oczekuje się w porcie, na stacji lub na lotnisku, pomagając im się w zakwaterowaniu pierwszych formalności z urzędem celnym i policją, oraz znajduje czasowe, lub jeśli chcą, stałe mieszkanie, w którym oczywiście nie są obowiązani pozostać. Studentów ubezpiecza się też

przeciwko chorobom oraz informuje się ich o lekarzach i szpitalach. Na początku tego roku akademickiego zorganizowano dla nowo przybyłych specjalne kursy wstępne w różnych ośrodkach. Kursy te dały studentom możliwość zapoznania się z angielskimi stosunkami, które mogą się różnić od ich własnych, oraz zwiedzenia dzielnic, w której mieli mieszkać i pracować. Studenci z Londynu odbywali bardzo różnorodne wycieczki. Pokazano im między innymi Tower of London oraz główną elektrownię, gazownię i koksołnię, gdzie zademonstrowano im wszelkie możliwości zastosowania kucharek gazowych i piecyków.

Jeśli chodzi o stronę towarzyską i kulturalną zdobyłano zajęć się o wiele większą ilością studentów. Wydział Opieki nad Studentami utrzymuje kontakt przynajmniej z 3.000 studentów w Londynie i (przez prowincjonalne biura British Council) z prawie taką samą ilością na prowincji. Ambicją Wydziału jest, by raz na zawsze znikła wizja samotnego studenta, który powraca do swej ojczyzny nie zamieniwszy ani słowa z nikim prócz swego profesora i gospodarzy. British Council pragnie, by student stał się jednostką pogodną, by brał swobodny udział w życiu, które go otacza.

W Londynie ogromny pokój przyjęć został zaanektowany przez studentów. Są tam wygodne krzesła i dużo rozmaitych dzienników. Powołano komitet złożony częściowo ze stypendystów British Council, częściowo zaś ze studentów spoza tej organizacji, by ustalić program zajęć. Zalicza się do nich piątkowe tańce wieczorne, dwutygodniowe kursy konwersacji angielskiej, poprzedzające wykłady, kółka dyskusyjne i czytanie sztuk. W programie są również nieoficjalne zebrania, na których można bawić się w gry towarzyskie i zjadać sandwichy przy kominku. Urządza się także przyjęcia dla specjalnych grup studentów np. doktorów czy prawników, by im ułatwić spotkanie z przedstawicielami ich własnych zawodów oraz z personelem British Council.

Ogromnie popularną częścią programu opieki nad studentami są wycieczki. British Council stara się zapożyczyć upodobania wszystkich, równocześnie pokazując zwiedzającemu możliwości wieloletniej pracy w dziedzinie kultury. Grupy studentów zwiedziły fabrykę samolotów Miles, gdzie po obejrzeniu warsztatów, każdy od-

był krótki przelet na samolocie. W towarzystwie specjalnego przewodnika zwiedzono National Gallery a także ośrodek zdrowia w Peckham, który jest pionierską placówką medycyny prewencyjnej, stawiającą sobie rodzinną za przedmiot badań. Obejrzano główny szpital dla dzieci i próbę baletu Sadler's Wells w kostiumach, biura londyńskiego dziennika, oraz wiele innych interesujących miejsc. Ilość wycieczek ostatnio wzrosła o jedną do trzech tygodniowo i są one tak popularne, że biletów można by z powodzeniem sprzedać trzy razy tyle. Na ten rok przewiduje się zorganizowanie dalszych wycieczek w teren, między innymi do Oksfordu i Cambridge.

W czasie wakacji Bożego Narodzenia, dla chętnych urządono kursa w najrozmaitszych ośrodkach, jak Aberdeen w Szkocji i Torquay na wybrzeżu Devon, w dolinach Yorkshire i w Birmingham. Kursy miały charakter raczej rozrywkowy, niż mudo-dokształcający, a studenci w okresie Świąt Bożego Narodzenia prawie wszędzie korzystali z gościnności rodzin angielskich. Wydział Opieki nad Studentami od samego początku swego istnienia próbował zapoznać studentów innych krajów z codziennym życiem angielskiej rodziny. Czynnie współpracowały z nim w tej akcji stowarzyszenia, jak Rotary Club i Ochotnicza Służba Kobiet.

Kilku polekich studentów zapytano, co z działalności „Opieki” najbardziej im odpowiadało i co prawdopodobnie zainteresowałoby ludzi w ich własnym kraju. „Opowiem im, jak zostaliśmy przyjęci i jak troszczono się o nas, gdy przybyliśmy po raz pierwszy” — rzekł jeden z nich, „opieka ta jest konieczna dla obywatela”. Drugi stwierdził: „Uważam, że angielskie lekcje są bardzo interesujące”. Trzeci znalazł odprężenie od ciężkiej pracy chodząc od czasu do czasu do muzeów i teatrów, czwartemu odpowiadało zwiedzanie szpitali i ośrodków społecznych. Piąty zauważył smutno: „Świetnie się bawiłem na tańcach, ale teraz niestety nie mam na nie czasu”. Zadaniem opieki nad studentem nie jest odciąganie go od poważnych zajęć, ale umożliwienie mu szerszych kontaktów towarzyskich, które wzbogacają każde studia i są dla nich doskonałym tłem. Równocześnie dzięki tej akcji dowiadujemy się od studentów różnych interesujących szczegółów o ich własnym kraju.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22 na fal 1796; 48,54; 41,61 m.

Niedziela 14. III. 48. Edric Connor śpiewa pieśni murzyńskie przy akompaniamencie zespołu Billy Mayerla.

Poniedziałek 15. III. 48. Brytyjska muzyka współczesna (XI). Sonata Edmunda Rubbra na wiolonczelę i fortepian w wykonaniu Williama Pleetha (wiolonczela) i Margaret Good (fortepian).

Wtorek 16. III. 48. Leon Gosens i orkiestra Filharmonii w nowym nagraniu koncertu Straussa na obój.

Środa 17. III. Kwartet skrzypcowy „Amadeus” gra kwartet Mozarta E-moll (428 K.).

Czwartek 18. III. 48. Serenada na tenor, róg i orkiestrę smyczkową Benjamina Brittena.

Piątek 19. III. 48. Muzyka chóralna Vaughana Williamsa.

Sobota 20. III. 48. Utwory Beethovena na fortepian (XII). Sonata op. 27, Nr 1 E-moll i op. 49, Nr 1 G-minor w wykonaniu Joan Barker.

Komunikat o rozmowach na temat Niemiec

Nieoficjalne rozmowy o problemie Niemiec rozpoczęły w Londynie 23-go lutego z przedstawicielami USA, Zj. Królestwa i Francji, do których 26-go lutego przyłączyli się przedstawiciele państw Beneluxu — zostały dnia 6-go marca odroczone.

Na żądanie delegatów zebrania odbywały się pod przewodnictwem przedstawicieli Zj. Królestwa, Sir Williama Strang. Z ramienia USA występował ambasador St. Zjednoczonych p. Douglas, z ramienia Francji ambasador Massigli. Na pierwszym posiedzeniu postanowiono zaprosić na konferencję państw Beneluxu, którym przyznano równy głos w dyskusji co do wszystkich punktów porządku dziennego, z wyjątkiem tych, które dotyczą spraw administracyjnych, należących bezpośrednio do kompetencji mocarstw kontrolujących trzy strefy okupacyjne.

Delegatami krajów Beneluxu byli ambasador holenderski Jonkhoeur Michiels Van Vredendael, ambasador belgijski Vicomte Robert de Thieusies i poseł Luksemburgu p. Clasen. Obrady posunęły sprawy naprzód i postanowiono, że podjęcie się je na nowo w kwietniu, celem rozstrzygnięcia pozostałych kwestii, tak by delegacje mogły przedstawić każda swemu rządowi całość zagadnienia na końcu następnej sesji parlamentarnej. W międzyczasie rozmaite aspekty niektórych zagadnień zostaną dokładnie rozpatzone.

Ciągła niemożność dojścia do czwóporozumienia w łonie rady ministrów spraw zagranicznych stworzyła w Niemczech sytuację, która, jeżeli się jej nie zmieni, będzie miała coraz to gorsze następstwa dla Europy Zachodniej. Jest zatem konieczne, by nagłe polityczne i gospodarcze problemy, wynikające z obecnej sytuacji w Niemczech, zostały czym prędzej rozwiązane. Państwa, które wzięły udział w rozmowach londyńskich, rozumieją konieczność przeprowadzenia gospodarczej odbudowy Europy Zachodniej z Niemcami włącznie oraz stworzenie podstaw na których demokratyczne Niemcy mogły by wziąć udział w życiu społeczności wolnych narodów. Dojście do tych celów jest sprawą niecierpiącą dalszej zwłoki, mimo to rozmowy londyńskie nie wykluczają osiągnięcia porozumienia czterech mocarstw.

Poszczególne punkty porządku dziennego zostały szczegółowo opracowane, z wyjątkiem kwestii dotyczących bezpieczeństwa, które rozpatrzono tylko ogólnikowo, ponieważ będą one tematem następnej konferencji, podobnie jak niemieckie kwestie terytorialne.

Delegacje USA, brytyjska i francuska zajęły się pewnymi aspektami odszkodowań niemieckich, dotyczących wewnętrznej polityki mocarstw w okupowanych przez nie strefach. Przedyskutowali oni również stosunek Niemiec Zachodnich pozostających pod okupacją tych trzech państw, do programu odbudowy Europy. Zgodzono się, że jeżeli chodzi o zapewnienie politycznego i gospodarczego dobrobytu państw Europy Zach. i demokratycznych Niemiec, musi między wszystkimi istnieć ściśle porozumienie gospodarcze.

Ponieważ nie udało się stworzyć

gospodarczej jedności Niemiec i ponieważ strefa wschodnia nie może odegrać swej roli w programie odbudowy Europy, trzy mocarstwa zachodnie postanowiły, że będą ściśle współpracować ze sobą i z władzami okupacyjnymi w Zach. Niemczech we wszystkich sprawach, które się wyłonią z programu odbudowy Europy, odnośnie do Zachodnich Niemiec.

Taka współpraca jest konieczna jeżeli Niemcy Zach. mają włożyć swój pełny wkład w odbudowę Europy. Postanowiono również przedłożyć trzem rządów wnioski, aby Bizonia i strefa francuska zostały w pełni włączone do programu odbudowy Europy i odpowiednio reprezentowane w każdej trwałej organizacji.

Propozycje w tym duchu zostaną przedłożone na następnym posiedzeniu komisji dla europejskiej współpracy gospodarczej. W zasadzie osiągnięto porozumienie co do wciągnięcia państw Beneluxu do współpracy w polityce dotyczącej Niemiec.

Wszyscy delegaci rozpatrywali również projekt stworzenia międzynarodowej komisji kontroli dla Rury, w której zasiadałby również przedstawiciel Niemiec. Zadaniem tej międzynarodowej komisji kontroli było by dopilnowanie, żeby zasoby gospodarcze tego obszaru nie były znowu wykorzystane dla celów agresji i żeby węgiel, koks i stal z Zagłębia Rury były dostępne dla znacznej części Europy włącznie z Niemcami. Uzgodniono propozycje co do formy i kompetencji tej komisji zostaną przedłożone zainteresowanym rządów.

Wszystkie delegacje wzięły udział w konstruktywnej dyskusji nad bieżącą sytuacją i nad możliwością rozwiązania politycznej i gospodarczej organizacji w strefach połączonych, anglo-amerykańskich oraz francuskiej. Zdołano dojść do daleko idącego porozumienia co do wielu punktów spornych. Przede wszystkim postanowiono, że najlepszą formą rządu dla ewentualnie zjednoczonych z powrotem w przyszłości Niemiec, będzie rząd federalistyczny, który strzegąc praw poszczególnych państw niemieckich będzie równocześnie dostatecznie silną władzą centralną. Poza tym, celem ułatwienia udziału Niemiec w programie odbudowy europejskiej, trzy zainteresowane delegacje zdecydowały, że należy podjąć natychmiastową akcję, która by w miarę możliwości, uzgodniła gospodarcze wytyczne trzech stref, jeżeli chodzi o handel zagraniczny i międzystrefowy, o cła oraz o swobodę poruszania się dla osób i swobodny transport towarów.

Brytyjsko-francuska umowa kulturalna

W. Brytania podpisała nową konwencję kulturalną z Francją, z którą łączy ją długa tradycja ścisłej współpracy na polu kulturalnym.

Ostatnia ceremonia w Paryżu była tylko formalnym potwierdzeniem ciągłości tej ożywiającej i nieprzerwanej współpracy, która datuje się jeszcze od czasów Karola Wielkiego.

Umowa została podpisana przez ambasadora W. Brytanii, sir Olivera Harveya, a ze strony francuskiej



W Anglii wyprodukowane zostały ultraminiaturowe lampy amplifikacyjne o średnicy 10 mm i długości 30 cm. Stanowią one główną część słuchawek dla głuchych. Słuchawki te otrzymać będą mogli wszyscy źle słyszący z chwilą wejścia w życie ustawy o Narodowej Służbie Zdrowia — w lipcu 1948 r.

Przedsiębiorstwo Mullard Valve Company ma wyprodukować 400,000 takich lamp. Przewiduje się, że do wymiany zużytych będzie konieczne wyprodukowanie rocznie 100,000 lamp. Ilustrują one postęp w brytyjskiej technice i będą wystawione na Brytyjskich Targach przemysłowych, które odbędą się między 3—14 maja br. w Birmingham. Na zdjęciu: 3 ultraminiaturowe lampy DF 70 mieszczą się wygodnie w małej tyłeczce.

Rocznica traktatu w Dunkierce

Podajemy poniżej tekst listów — jakie wymienili Bevin i Bidault w rocznicę zawarcia traktatu w Dunkierce: 2 marca min. Bevin napisał list następującej treści:

„Rok temu spotkaliśmy się w Dunkierce, w drodze do Moskwy i podpisaliśmy traktat przyjaźni między Francją a Zjednoczonym Królestwem. Chcę skorzystać ze sposobności, by wyrazić przekonanie, że traktat okazał się silnym czynnikiem stabilizującym w niespokojnym świecie, w którym obecnie żyjemy. Podpisując ten traktat wiedzieliśmy obaj, że odzwierciedla on głębokie i szczerze uczucia, które łączą oba nasze narody.

Wiedzieliśmy już w zeszłym roku, że kładziemy podwaliny pod mocną strukturę potrzebną Europie Zachodniej. Ale wypadki ubiegłego roku zdaje mi się już wykazały, że budujemy coś o wiele trwalszego, niż spodziewaliśmy się i że w miarę postępu czasu przymierze to stawało się coraz bardziej potrzebne dla utrzymania pokoju i dla stabilizacji Europy. Wypadki dowiodły mądro-

ści tej naszej akcji. Doszliśmy teraz wspólnie do przekonania, że ta głęboka przyjaźń między Francją a Anglią, powinna się rozszerzyć na innych naszych dobrych sąsiadów na Zachodzie. Opracowujemy obecnie razem formę Unii Zachodniej, która, jestem tego pewien, uratuje moralne i materialne wartości naszej zachodniej cywilizacji i doda jej sił do odegrania jeszcze większej roli w pokojowym rozwoju świata.

Mogą istnieć między nami pewne różnice zdań co do najlepszych środków, jakie prowadzą do naszych wspólnych celów. Jest to nieodzowne między wolnymi państwami demokratycznymi. Pewien jestem jednak, że nie pozwolimy, by różnice te przeszkodziły we wspólnym popieraniu wielkiej sprawy, która nas jednoczy. Pracujemy razem i z radością powitamy współpracę wszystkich narodów dobrej woli w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i społecznego rozwoju Europy.

Francja może liczyć na to, że naród brytyjski dołoży ze swej strony wszystkich wysiłków w tym kierunku.

3 marca min. Bidault odpowiedział następująco:

„Otrzymałem właśnie list Pański z okazji pierwszej rocznicy zawarcia traktatu w Dunkierce i najserdeczniej Panu za niego dziękuję. Wszyscy dzielimy uczucia, które Pan wyraża. Podobnie jak Pan wierzę, że traktat, któryśmy obaj podpisali rok temu, odpowiadał potrzebom dziejowej i że został przyjęty bez zastrzeżeń przez serca i umysły obu naszych narodów.

Dziś W. Brytania i Francja połączone ścisłymi więzami przyjaźni, muszą zbudować związek wolnych narodów Europy, a w pierwszym rzędzie Europy Zachodniej, który stanie się wyrazem naszej wiary w wartości moralne, jakie poprzez historię były racją bytu obu naszych narodów.

Jak Panu wiadomo, Francja zawsze była przychylna takiej koncepcji, ponieważ leży ona w pewnej mierze w charakterze moich rodaków. Jestem głęboko przekonany, że trudności, o których Pan wspomina, nie powstrzymają nas w dążeniu drogą, którąśmy obraли.

Pozwolę sobie dodać, że podobnie jak W. Brytania tak i my jesteśmy gotowi współpracować w tym dziele pokoju z każdym państwem, które go troską będzie zaprowadzenie w Europie ustroju, korzystnego dla gospodarczego dobrobytu, społecznego bezpieczeństwa i wolności myśli wszystkich ludzi.

Wybory dodatkowe w Wigan

Zgodnie z przewidywaniem, Labour Party bez trudności utrzymała się w kręgu Wigan, uzyskując większość prawie 11.500 głosami, mimo że straciła około 2.000 głosów z ogólnej liczby 49.000 głosujących. Konserwatyści obecnie zyskali w tych wyborach 2.800 głosów więcej niż przedtem Komuniści i tzw. „king's cavalier” uzyskali wspólnie mniej więcej 2.500 głosów, więc stracili

depozyt pieniężny, którego złożenie jest wymagane celem odstraszenia od zbyt pochopnego stawiania kandydatury.

Nowym posłem z tej starej górniczej i przemysłowej gminy jest pan Ronald Williams, syndyk związku zawodowego górników. Dodatkowe wybory zostaną zapewne także przeprowadzone w przedmieściu Londynu North Croydon i w Brigg (Lincolnshire).

List z Londynu

SAMOLOT ROZWOZI CIĘŻARY

W końcu ubiegłego lata brytyjski frachtowiec „Lake Chillo” utknął w porcie singaporskim ze zniszczonym wałem śrubowym. Gdyby wał ten chciano przesać z Londynu do Singapora drogą wodną, trwałoby to 60 dni. Kompania, której własnością był statek, zadepesowała do Anglii i wał śrubowy o wadze 5,5 tony poleciał z Anglii na wschód na czteromotorowym samolocie typu Hallton (cywilna odmiana bombowca Halifax).

Inny podobny wypadek użycia samolotu do przewożenia ciężarów zdarzył się kiedyś indziej. United Africa Company w Londynie otrzymała pewnego dnia telegram od wielkiego przedsiębiorstwa przeróbki drzewa w Sapele w Nigerii, z prośbą o rychłe przysłanie wału maszynowego dla jednego z tartaków. Tartak ten, którego produkcji potrzebował pilnie przemysł budowlany w W. Brytanii — nie działał przez kilka dni, aż do czasu dostarczenia wału. Ciężki wał maszynowy załadowany na samolot brytyjskiej Korporacji Zamorskich Linii Lotniczych zajął prawie cały kadłub samolotu, pozostawiając załedwie 2,5 cm wolnego miejsca.

ODNAWIANIE KOŚCIOŁÓW BRYT.

PEWNEGO dnia jadłem obiad z proboszczem jednego z londyńskich kościołów. Proboszcz ów opowiadał mi o jednym z problemów restauracji. Kościół jego mianowicie zbudowany został przez wielkiego Christophera Wrena. Stare plany i szkice tego gmachu są obecnie osiągnięte dla architektów. Powstała jednak kwestia czy należy kościołowi nadać jego pierwotny wygląd, czy też odrestaurować go w duchu naszej epoki.

Sądzę, że kościołowi powinno nadać się jego ogólny, dawny wygląd, jednakże wykonanie rzeźb i ozdób należy powierzyć zdolnym rzemieślnikom, którzy nie skopiują wprawdzie dokładnie starych wzorów, ale też nie zrobią niczego, co by z nimi kolidowało.

Piękność naszych najwspanialszych katedr polega między innymi i na tym, że kształtowały je różne style różnych epok. Jeśli natomiast, jak to ma miejsce w katedrze w Salisbury, wszystko wykonane jest w stylu jednej tylko epoki — rezultat jest znacznie mniej interesujący.

JEDWABNIKI W ZAMKU

W SPANIAŁE rezydencje angielskie należą już dzisiaj prawie do legendy. Posiadacze bowiem majątków wiejskich nie są w stanie utrzymać swych pięknych i historycznych posiadłości. Z jednym wyjątkiem. Ustaliła go lady Hart-Dyke z Lullingstone Castle w Kent. Znalazła ona wyjście z trudności finansowych utrzymania domu swych przodków przez zaprowadzenie w nim hodowli jedwabników. Już jako dziecko lady Hart-Dyke hodowała jedwabniki, a gdy jako młoda kobieta przebywała na wakacjach w Italii — nauczyła się tam arkanów tej hodowli, która ją bardzo interesowała.

Zamówiła też we Włoszech nawijkę jedwabiu z kokonów, sprowadziła do Anglii i umieściła w zamku. Następnie wysłała jedną z mieszkających dziewcząt do Włoch na naukę obsługiwanaw nawijkę. Dziewczyna ta nauczyła później swe koleżanki obchodzenia się z maszyną. W zamku w specjalnych inkubatorach wylęgają się miliony jedwabników. Potem przenosi się je przez średniowieczny hall, pełen zbroi i trofeów myśliwskich, do chłodnego, prześwietlonego pokoju. W pokoju tym nie ma nic oprócz jedwabników. Tu też czerwce jedwabnika spędzają wspaniałych 5 tygodni, objadając się listkami morwy, wyhodowanej w ogrodzie zamkowym. Gdy wreszcie są już zupełnie dorosłe — pełną do wielkich stert słomy rozłożonych na specjalnych tacach i zaczynają praść swe kokony, z których dziewczęta odwijają potem i znowu zwijają nici pięknego, miękkiego jedwabiu.

Tak oto Lullingstone Castle słynie obecnie nie tylko z piękności swych wspaniałych 15-to wiecznych murów, ale także jako kwintę siedziba przemysłu jedwabniczego. Z jedwabiu wyprodukowanego w zamku zrobiono królewskie szaty koronacyjne.

Jonathan Trafford.

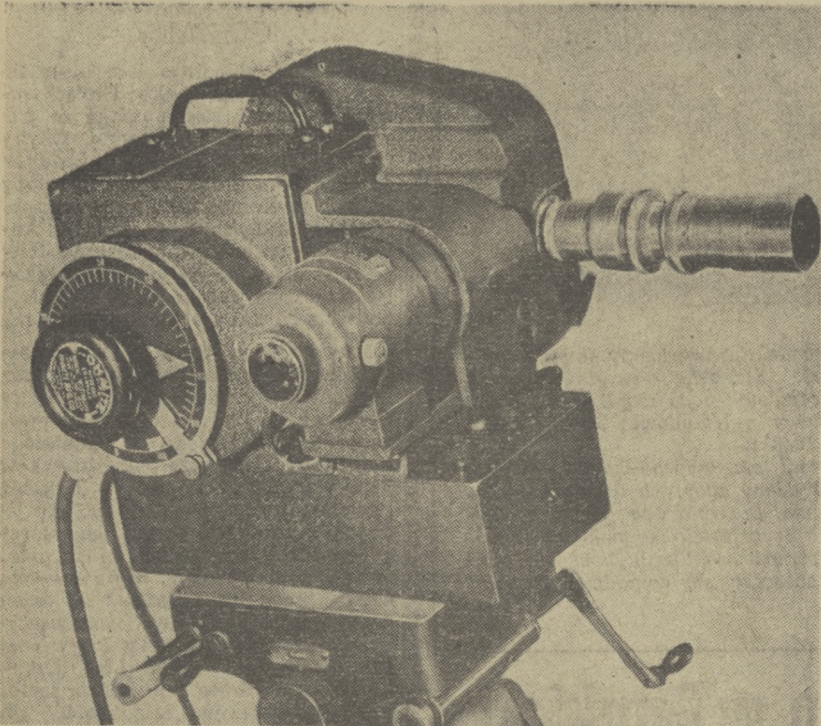
Szeryfowie City interweniują w Izbie Gmin



Odziani w szkarłatne, oblamowane sobolami togi — dwaj szeryfowie londyńskiej City, udają się w towarzystwie radcy prawnego magistratu do Izby Gmin, aby tym zaprzestować przeciw wcieleniu City do większego okręgu wyborczego (City stanowiła dotychczas samodzielną jednostkę wyborczą). Zwyczaj składania skarg na posiedzenie Izby Gmin przez szeryfów City datuje się od 400 lat.

GEORGE A. JONES

Fotografia ułatwia życie



Nowoczesna kamera filmowa. Może ona zrobić w określonym czasie znacznie więcej zdjęć niż normalny aparat filmowy, a dzięki temu utrwała momenty tak szybkich ruchów, jakich nie mogliśmy oglądać gołym okiem.

*

Fotografia opowiada o przeszłości
Przepowiada przyszłość
Widzi rzeczy niewidzialne
Wykrywa choroby i drogi elektronów
Kontroluje ludzi i maszyny
Podwyższa wydajność pracy.

FOTOGRAFII nie wykorzystuje się jedynie dla celów artystycznych. Inne jej zastosowania można podzielić ogólnie na dwie grupy. Do pierwszej zaliczamy zdjęcia dokonywane w celach sprawozdawczych, informacyjnych i badawczych. Drugą grupą to ta, w której materiał fotograficzny służy do unaocznienia rzeczy niewidzialnych gołym okiem.

Wszyscy znamy dość dobrze użyteczność fotografii jako sprawozdawcy i reportera. Istnieje jednak wiele dziedzin, w których zastosowanie jej jest ogólnie prawie że nieznanne. Pokróćce zapoznamy tu czytelników z tymi właśnie nieznanymi zastosowaniami fotografii.

METAL JAKO KLISZA FOTOGRAFICZNA

Podczas wojny okazało się konieczne reprodukcje rysunków kreskowych na uczulonym fotograficznie metalu z dokładnością 0,075 na metr lub jeszcze dokładniejszej.

Nie można było takich dokładnych rysunków kopiować na papierze, gdyż zmieniał on swe rozmiary nawet przy bardzo małej wilgotności, a wiemy, że proces wywoływania wymaga użycia płynów. Wyprodukowano więc specjalne klisze metalowe, które dają nawet lepszy negatyw niż papier. Kliszy tych, które otrzymały nazwę „Refleks” używano do kopiowania

map i reprodukcji rysunków technicznych.

Kopiowanie rysunków technicznych na metalu stosowane jest do różnorodnych celów, najczęściej jednak w produkcji szablonów i wzorów — szczególnie w przemyśle lotniczym. W procesie tym wielką rolę odgrywa możliwość szybkiego otrzymywania dużej ilości kopiowanych wzorców. Metal można uczulić fotograficznie wieloma sposobami tak samo zresztą jak plastik, drzewo i inne materiały. Dla udogodnienia proces ten może być przeprowadzany w pobliżu zakładów fabrycznych, aby klisze metalowe mogły być natychmiast użyte. Po naświetleniu, wywołaniu i utrwaleniu fotografia metalowa może być dowolnie przycinana i fryzowana na krawędziach bez obawy, że obraz popęka czy też złuszczy się.

RADIOGRAFIA W PRZEMYŚLE I MEDYCYNIE

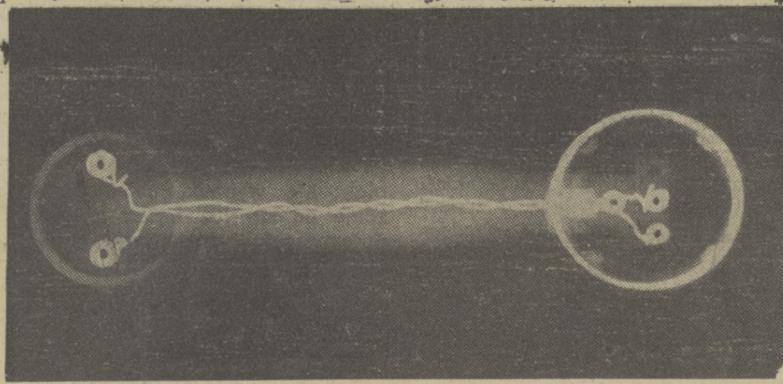
Radiografia w pracy inżynierskiej gra ogromnie ważną rolę. Daje ona bowiem pewność, że część jakiejś maszyny, którą się montuje, będzie wykonana bez skazy. Pewności tej nie można uzyskać przy zastosowaniu metody odcinania poszczególnych części wzorców.

Radiografia medyczna stosowana jest szeroko w ramach opieki zdrowotnej nad robotnikami w przemyśle. Szczególnie używa się

jej do indywidualnych prześwietleń klatki piersiowej dla wykrycia gruźlicy a także do prześwietleń zbiorowych, mających za celu wysortowanie ludzi chorych spośród zdrowych. Przy takich masowych badaniach stosuje się nowoczesną metodę fotografowania cieni płuc, rzuconych na ekran fluoryzujący przez promienie Röntgena. Używa się przy tym małego aparatu filmowego i specjalnego urządzenia automatycznego, dzięki czemu można w stosunkowo krótkim czasie zbadać pokątną liczbę osób. Zdjęć rentgenologicznych dokonuje się na 35 mm taśmie, przystosowanej do zrobienia około 100 fotografii. Po wywołaniu fotografie te bada się szybko pod lupą lub wyświetla się na ekran — i płuca odbite na nim, które wykazują charakterystyczne cechy chorobowe, fotografuje się rentgenologicznie jeszcze raz, tym razem na większym filmie i normalną metodą, dla umożliwienia dalszych badań.

FOTOGRAFIA PODWYŻSZA WYDAJNOŚĆ PRACY

Można jeszcze inaczej badać personel fabryczny czy biurowy. Robi się mianowicie mikroskopijne zdjęcia filmowe, które notują ruchy robotników przy pracy. Na podstawie powstałego w ten sposób filmu można przeprowadzić szczegółową analizę tych ruchów i dzięki niej wprowadzić ulepszenia, które zredukują wysiłek i podwyższą wydajność pracy. Oprócz analizowania ruchów robotników, aparat fotograficzny potrafi także



Roentgenologiczne zdjęcie uszkodzonej słuchawki telefonicznej. Dzięki tej fotografii można łatwo bez znużonego rozbierania aparatu na drobne części stwierdzić, że przerwany jest przewód w mikrofonie (dolne gniazdko — po lewej stronie).

analizować ruchy nawet najszybszych maszyn. Używano tej metody podczas wojny do badań działania broni i lotu pocisków. Analizę taką przeprowadza się, używając do aparatu albo kliszy albo filmów. W każdym jednak wypadku, gdy zachodzi potrzeba uchwycenia na gorącym uczynku bardzo szybko poruszających się obiektów — czas naświetlania zdjęcia musi być niezwykle krótki. Aby sfotografować np. kulę, wylatującą z lufy karabinu, trzeba naświetlać zdjęcie przez 1/1000.000 sek, ażeby w ten sposób uniemożliwić zamazanie obrazu, spowodowane ruchem kuli. Jeżeli chodzi o klisze, to używa się zwykle w aparacie kliszowym blendy, a obiekty fotografuje się w zaciemnionym pokoju przy jakimś krótkim i intensywnym wyblasku światła. Jeżeli zdjęcia muszą być robione w świetle dziennym, używa się specjalnej blendy, zwanej „komórka Kerr’a” w połączeniu z wyblaskiem światła. Błysk można uzyskać wytwarzając iskrę elektryczną trwającą 0,000.000.025 sek. Według nowoczesnej jednak metody, do naświetlenia obrazu używa się światła z rurek, w których wybuchają gazy. Wybuch taki trwa prawie równie krótko jak błysk iskry elektrycznej, a intensywność światła jest znacznie większa.

FOTOGRAFIA KONTROLUJE SAMOŁOT

Fotografia oddaje też wielkie usługi przy utrwalaniu obserwacji. Używa się jej często do uchwycenia śladów elektronów na ekranie oscylografu promieni katodowych. Elektrony znajdują się na

tym ekranie przez nikły ułamek sekundy, lecz film potrafi je utrwalic, umożliwiając dalsze ich badanie. Tego rodzaju zastosowanie fotografii gra szczególnie wielką rolę, gdy zachodzi potrzeba notowania zapisów rozmaitych przyrządów — w warunkach, kiedy notowanie ręczne jest utrudnione lub niedokładne.

Warunki takie istnieją np. w samolocie, który odbywa pierwszą próbę lotu. W kabinie nawigacyjnej znajduje się zwykle wiele wskaźników i zegarów, które trzeba ciągle odczytywać. Pilot zajęty kierowaniem samolotu nie może się tym zajmować, a w każdym razie nie jest w stanie zapamiętać wszystkich danych. Zegary są więc podwójne. Drugi ich komplet umieszcza się w tzw. autoobserwatorze, który składa się między innymi także i z kamery filmowej i posiada odpowiednie oświetlenie. Kamery można nastawiać na różne szybkości. Zazwyczaj działa ona powoli. Puszczą się ją w ruch i zatrzymuje z wnętrza kabiny nawigacyjnej. Urządzenie to potrafi zanotować jednocześnie działanie 30 zegarów. A gdy ostateczne dane podda się analizie — otrzymuje się w konsekwencji pełny obraz wszystkich aspektów działania samolotu.

MAPY Z FOTOGRAFII

Podobna do powyżej opisanej kamera filmowa używana jest w samolotach do fotografowania powierzchni ziemi. Stosuje się tu tylko znacznie większy film. W roz-

towe. W każdym razie fotografia lotnicza redukuje ogrom pracy, jaka potrzebna jest do kartografowania jakiegokolwiek trudnego do zbadania kraju.

STEREO-FOTOGRAFIA

Stereo-fotografią używa się w normalnej fotografii informacyjnej dla notowania różnych nierówności terenu, który na zwykłym zdjęciu wygląda zupełnie płasko, albo dla zilustrowania rozmieszczenia części skomplikowanych maszyn czy też wzajemnego położenia poszczególnych drutów w splecie. Ostatnio wprowadzenie „wektografu” ułatwiło pracę ze stereoskopem, do którego używa się obecnie nie dwóch zdjęć kolorowych, lecz dwóch obrazów polaryzujących. Nic teraz nie stoi na przeszkodzie, aby wprowadzić metody stereoskopii do flustrowania sprawozdań przemysłowych i naukowych oraz używania jej dla celów oświatowych.

FOTOGRAFIA JAKO NAUCZYZIEL

Wartość fotografii w szkole poznano już przed wielu laty. Nauczyciele nie wykorzystali jej jednak dostatecznie. Zachodzi bowiem szereg przeszkód. Główna przeszkoda to koszty.

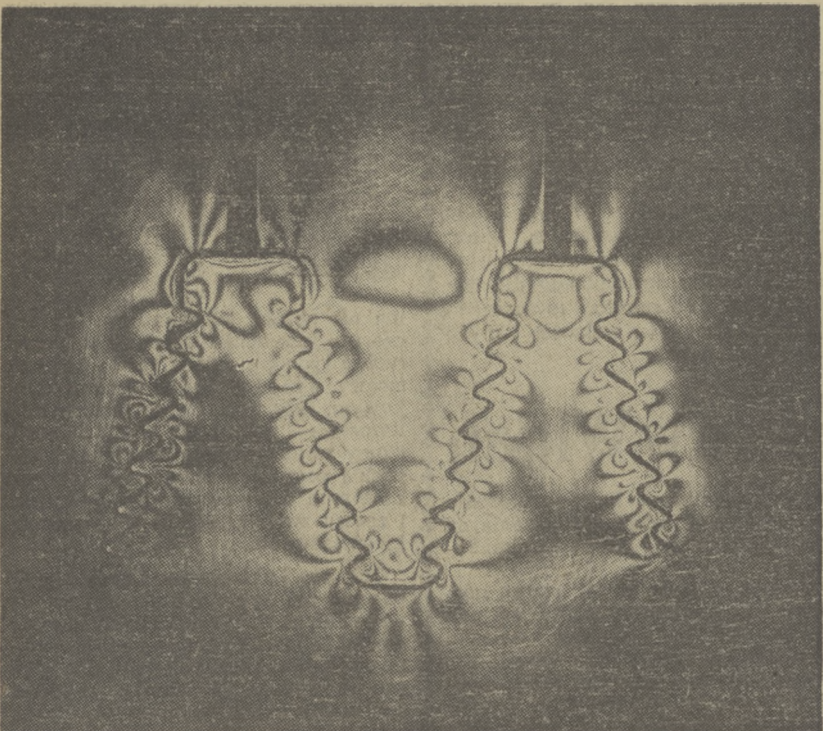
W dziedzinie nauczania można wykorzystać różne rodzaje fotografii — od nieruchomego obrazu rzucanego na ekran przez epidioskop, poprzez filmy nieme aż do filmów dźwiękowych. Film niemy jest tańszy od dźwiękowego, który nota bene rzadko nadaje się do wyświetlania w klasach szkolnych. Z drugiej jednak strony drugorzędne, lecz dobre dźwiękowiec można tanio wypożyczyć, a kolekcje zawierają coraz więcej filmów, nadających się do ogólnych celów oświatowych.

Podczas wojny wojsko i przemysł używały krótko- i pełnometrażówek, jako środka dokształcającego ludzi, mających zdobyć specjalizację w różnych dziedzinach techniki. Powstały już takie firmy, które pracują nad wykonaniem filmów technicznych, jakich będzie można używać dla dokształcania w różnych zawodach. Bedzie to niewątpliwie miało wpływ na nowe metody szkolenia.

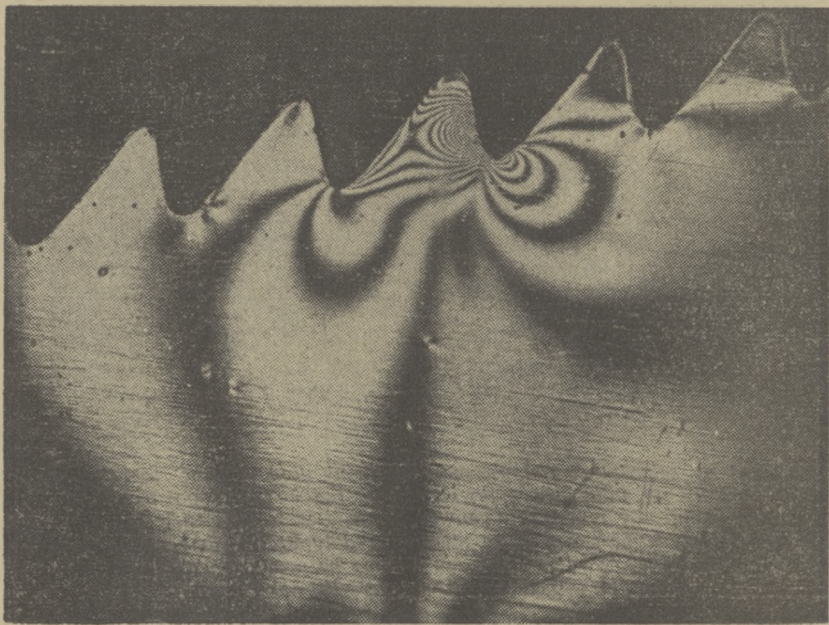
NA KAŻDYM KROKU FOTOGRAFIA

Inne zastosowania fotografii są tak liczne, że wymienimy tylko kilka: analizę fotoelastyczną do badania naprężeń materiałów, sporządzanie klisz kolorowych do druku, sprawdzanie jakości materiałów przy pomocy spektrofotografii, fotomikografii, dyfrakcji elektronów, dyfrakcji promieni Röntgena, mikrofotografii rentgenologicznej itd. Nie łatwo jednak w tak krótkim artykule omówić tyle trudnych zagadnień technicznych. Wystarczy powiedzieć, że fotografia ułatwia życie na każdym kroku. Używa się jej prawie w każdej dziedzinie naszego codziennego życia.

„Discovery”



Analiza fotoelastyczna i badanie naprężeń koła zębatego.



Inny przykład analizy fotoelastycznej.

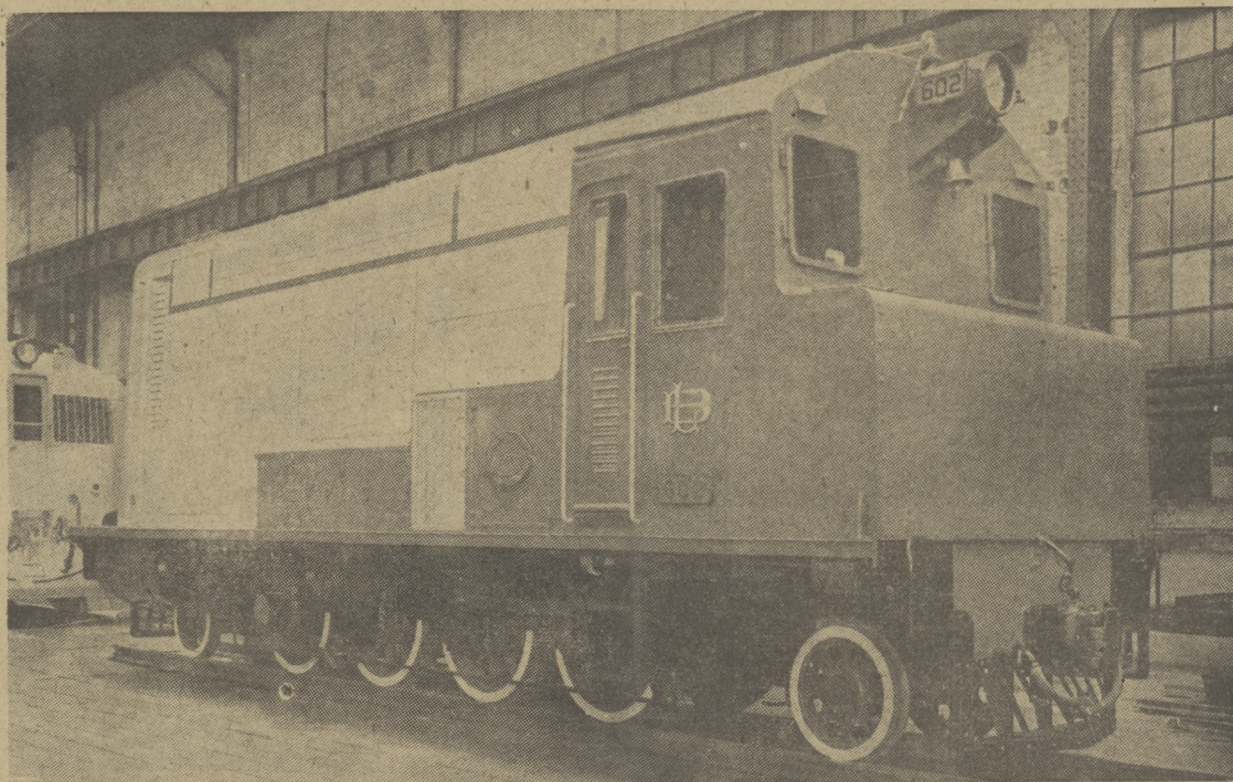
TRZY spośród czterech dużych towarzystw kolejowych, obecnie pod zarządem kolei brytyjskich, wydały zamówienia na 9 lokomotyw Diesel-elektrycznych do pociągów pospiesznych. Choć ten rodzaj trakcji był u nas używany do przetaczania już przed kilku laty, to jednak nie stosowano go poprzednio w ruchu pasażerskim. Twierdzenie jednak, że W. Brytania pozostawała pod tym względem w tyle za wieloma innymi krajami, nie jest usprawiedliwione, gdyż istnieją zupełnie słuszne powody, dla których inżynierowie kolejowi nie chcieli stosować systemu Diesel-elektrycznego.

DWIE GŁÓWNE ZALETY

Dyskusja nad dodatnimi i ujemnymi stronami samej zasady będzie pomocna w zrozumieniu tego ostrożnego nastawienia. Trakcja Diesel-elektryczna ma 2 wyróżniające ją cechy charakterystyczne. Pierwszą z nich jest wydajność, drugą — oszczędność w użyciu. Jeśli chodzi o wydajność, to najlepszy parowóz, jaki dotąd zbudowano, z wszelkimi nowoczesnymi udoskonaleniami w wykorzystaniu ciśnienia pary i konstrukcji kotła — może osiągać ogólną wydajność termiczną nieco poniżej 10%. Lokomotywa Diesla, — mając tę zaletę, że spalanie następuje wewnątrz cylindra, gdzie napęd trakcyjny jest bezpośrednio wykorzystany — może osiągnąć wydajność 5½ razy większą w najkorzystniejszych warunkach. Co więcej, lokomotywa Diesel-elektryczna potrzebuje nieznacznej ilości wody, podczas gdy parowóz bez kondensacji pary posiada tę ujemną stronę, że jest obciążony tendrem, zawierającym do 22.730 litrów wody, która rozpraszana jest przez wdmuch, w chwili, gdy posiada jeszcze znaczną ilość ciepła. Towarzystwa kolejowe włożyły na ogół wiele milionów funtów w dostawę wody dla parowozów, a tam, gdzie woda jest twarda, dodatkowym kosztem jest specjalne urządzenie do jej zmieszania, aby nie dopuścić do uszkodzeń kotłów.

Jeśli chodzi o oszczędność, lokomotywa Diesla ma również przewagę nad parową. Teoretycznie jednostka mocy lokomotywy Diesla da się wykorzystać w 100%. W praktyce rejestry kolejowe notują zwykle około 90% wykorzystania. Parowóz zużywa węgiel nawet kiedy stoi bezczynnie, czekając na swoją następną turę, natomiast lokomotywa Diesla może być wyłączona natychmiast po skończeniu pracy i wówczas nie pochłania paliwa. Przy przetaczaniu, kiedy w ciągu 80 do 90% czasu pracy lokomotywa stoi bezczynnie oczekując rozkazów, zaleta ta jest niesłychanie cenna z ekonomicznej

LOKOMOTYWY ROPNO-ELEKTRYCZNE



Lokomotywa ropno-elektryczna, obsługująca pociągi dalekobieżne na kolejach brazylijskich, o mocy 465 K. M. typ — 8KT.

Podczas ostatniej próbnej jazdy z Derby do Londynu pierwsza z zamówionych przez Koleje Brytyjskie, nowych lokomotyw Diesel — elektrycznych przybyła na miejsce 6 minut przed przewidzianym czasem. Lokomotywa ta ciągnęła pociąg złożony z 12 wagonów o łącznej wadze 390 ton, osiągając szybkość 130 km/godz.

go punktu widzenia. Ważnym czynnikiem w ogólnych kosztach ruchu kolejowego jest to, że zużycie toru przez przejazdy lokomotywy Diesla jest dużo mniejsze, niż przez parowozy. Gładko obracające się osie lokomotywy Diesla powodują mniejsze tarcie, wskutek czego przez jej użycie można osiągnąć znaczną redukcję kosztów utrzymania toru.

OSZCZĘDNOŚĆ PALIWA I PRACY

Można tu jeszcze wymienić wiele przypadkowych korzyści. Np. jeśli ciężar pociągu przekracza nośność parowozu, konieczne jest nieekonomiczne sprzęgnięcie dwóch parowozów. Obsługa parowozu musi być wtedy również zdwojona, a koszty są znacznie większe. W lokomotywach Diesel-elektrycznych najnowszych konstrukcji, dwie, trzy, a nawet cztery lokomotywy mogą być z sobą sprzężone, tworząc złożoną jednostkę trakcyjną, obsługiwaną przez jedną załogę, z ciężarem rozłożonym równomiernie między poszczególne jednostki. Kiedy ciężki pociąg przybędzie na miejsce swego przeznaczenia, jednostki mogą być szybko rozczępione i natychmiast

podjąć służbę pomocniczą, do chwili ponownego sprzężenia w celu odbycia drogi powrotnej. Parowozy wymagają o wiele bardziej skomplikowanego systemu transportowego dla własnego zaopatrzenia w węgiel, podczas gdy na ten sam przejazd potrzeba 5 razy mniej wagi ropy. Ropa poza tym jest dużo łatwiejsza w obsłudze, niż węgiel, magazyny są o wiele mniej kosztowne, a zaopatrzenie w paliwo dużo łatwiejsze.

Do innych zalet systemu Diesel-elektrycznego należy czystość stacji kolejowych i mniejsze ryzyko pożarów wśród zbóż i lasów.

CIEMNA STRONA MEDALU

Istnieją oczywiście i ujemne strony, które równoważą te argumenty, i są często powodem tego, że stare typy parowozów były chętniej stosowane. Paliwo ropne jest w wielu krajach produktem importowanym i chociaż większa wydajność lokomotywy Diesla polega na tym, że o wiele mniej ropy niż węgla potrzeba dla wykonania tej samej pracy, funkcjonowanie głównych połączeń kolejowych wymaga tak wielkiej konsumpcji paliwa, że często konieczne jest użycie

miejscowego węgla, nawet o znacznie mniejszej wydajności. Dalej koszt lokomotywy Diesel-elektrycznej jest od 3 do 4 razy wyższy, niż koszt takiej samej jednostki parowej. Skomplikowana aparatura elektryczna tego typu lokomotyw jest bardzo kosztowna, co należy uwzględnić, przy obliczaniu kosztów ogólnych.

W W. Brytanii tanieć i obfitość węgla w latach przedwojennych była przyczyną, że zarządy kolejowe nie brały pod uwagę innych alternatyw trakcji, prócz całkowitej elektryfikacji. System całkowitej elektryfikacji oczywiście zużywa węgiel, jako główne źródło energii, lecz wykorzystuje się go ekonomicznie w centralnej siłowni, zamiast marnować go w palenisku lokomotywy. Tam gdzie siła wodna stanowi tanie i obfite źródło elektryczności, jak w państwach skandynawskich, Kanadzie i gdzie indziej, przyszłość trakcji pójdzie prawdopodobnie w tym kierunku. Obecnie, gdy brak węgla daje inżynierom kolejowym dodatkowego bodźca do szukania największej wydajności, jasne jest, że personel techniczny kolei brytyjskich powinien starannie rozważyć, czy wyższy

koszt importowanej ropy będzie usprawiedliwiony z punktu widzenia ogólnych oszczędności.

W INNYCH KRAJACH

Szerokie zastosowanie napędu Diesel-elektrycznego w innych krajach świadczy, że w korzystnych warunkach jest on jednym z najbardziej wydajnych środków nowoczesnego transportu.

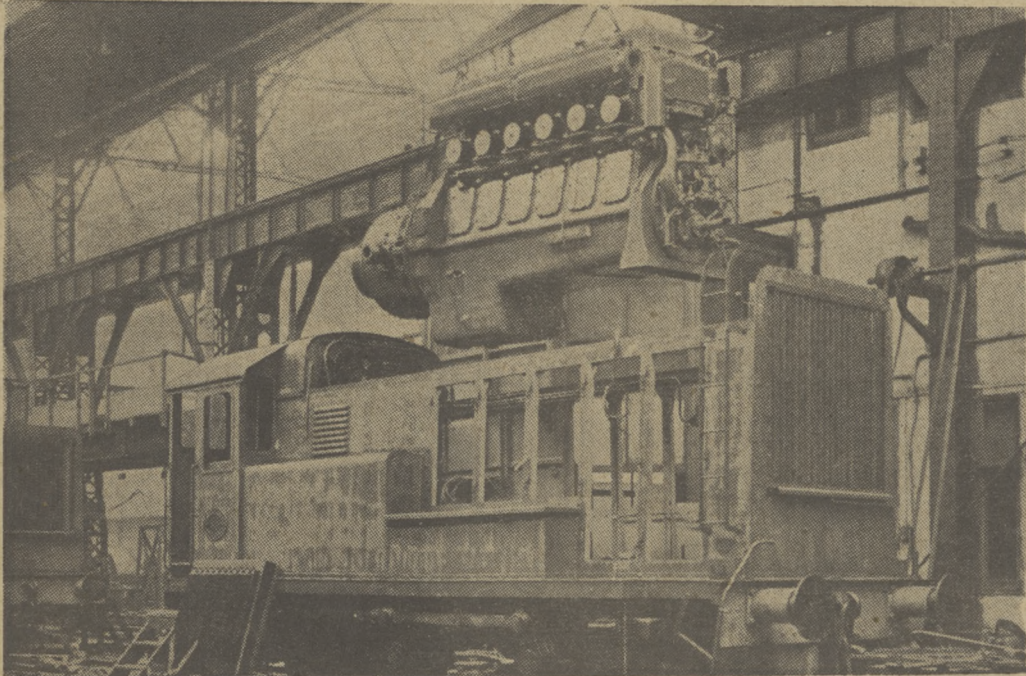
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Pn., gdzie import paliwa ropnego nie stanowi obecnie żadnego problemu, około 20% całkowitego ruchu dalekobieżnego odbywa się przy pomocy lokomotyw Diesel-elektrycznych. Jest ich tam ponad 4.000, o mocy od 300 do 8.000 K. M., podczas gdy w ostatnich 4 latach wprowadzono jeszcze 200 lokomotyw ciężarowych o przeciętnej mocy 5.400 K. M. w 2 lub 3 jednostkach. Na niektórych liniach kolei amerykańskich, obsługiwanych poprzednio przez parowozy, zmniejszono dzięki temu ilość lokomotyw o blisko połowę, bez jakiegokolwiek ograniczania ruchu.

Na Ceylonie w 1938 r. oddano do ruchu 3 cztero-wagonowe pociągi, zaopatrywane przez English Electric Company, które z końcem 1946 r. przebiegły ogółem 2.016.504 km. Średnie zużycie paliwa przez te maszyny wynosiło 4,5 litra na 4,2 pociągo-km, a zdatość do służby równała się średnio 90,3% w 1939 r. Te same koleje zamówiły obecnie z tego samego źródła 23 jednostki Diesel-elektryczne.

NARAZIE BEZ KONKURENCJI

Istnieje wiele dowodów, że zasada napędu Diesel-elektrycznego w trakcji kolejowej jest szeroko zastosowana, chociaż może być w przyszłości zastąpiona systemem całkowitej elektryfikacji i turbiną gazową. System całkowitej elektryfikacji przy bardzo wysokich kosztach inwestycyjnych znajduje najkorzystniejsze dla siebie pole tam, gdzie ruch jest najgęstszy (jak w kolejkach podziemnych, podmiejskich i na krótkich odcinkach międzymiastowych), lub też tam, gdzie koszt energii elektrycznej, wytwarzanej przez siłę wodną jest tak niski, że kompensuje wysokie koszty inwestycyjne. Turbiny gazowe, jak wiadomo, zwracają obecnie na siebie uwagę we wszystkich gałęziach przemysłu, a nawet konstruuje się już próbne lokomotywy, oparte na tej zasadzie. Należy jednak podkreślić, że nie obiecują one szybkich postępów w wydajności, toteż niewątpliwie lokomotywa o napędzie Diesel-elektrycznym będzie nadal odgrywać ważną rolę w nowoczesnym systemie transportowym.

(„Times Review of Industry“)



Opuszczanie aparatury i prądnic Diesla do jednej z lokomotyw ropno-elektrycznych w warsztatach English Electric Company.



Wąskotorowa lokomotywa Diesla T-1 Fowler, o mocy 33 K. M., wioząca ładunek trzciny krowej na Jamajce.



Malowidło na papierze. Scena z Ramayany. Rama i Lakszmana na czele armii małp. Rajasthani XVIII w.



Bóg Sziwa „Pan tańca” (brąz)

SZTUKA



Malarstwo nowoczesne „Wielbłądy” Amrita Shergil.



Malowidło mogulskie na papierze. Samal Ullach Khan strzela do czarnej antylopy, połowa XVIII wieku.



Malowidło nowoczesne. Przejażdżka na słonkach. Amrita Shergil.



Malowidło na papierze: Rama, Lakszmana i Sita jako pustelnicy w Himalajach. Kampa w. XIX



Malowidło na papierze. Radha i Krishna okryci opończą. Kampa, późny XVIII w.



Budda



Malarstwo nowoczesne. Kobiety pod drzewem. Amrita Shergil.

INDYJSKA



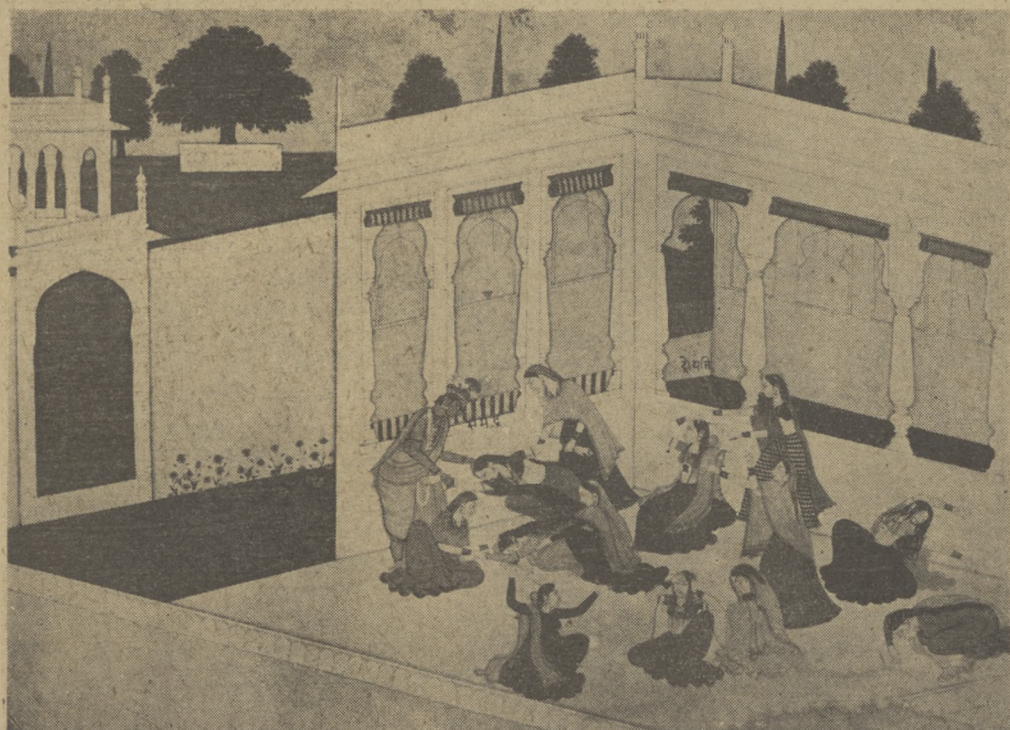
Miniatura mogulska na papierze. Cesarz Dżahangir trzyma kulę. Podpisane Bichitu. Koniec XVII w.



Fragment drzwi z kości słoniowej. XI w.



Malowidło na papierze: Kupiec ormiański z czasów Szach Dżahana. Deccani. XVII w.



Krishna pociesza Sabhadrę. Kampa, wczesny w. XVIII.



Malowidło na papierze: Trębacze. Pahari, wczesny w. XIX.

COHN IRWIN

4000 LAT SZTUKI INDYJSKIEJ

Wystawa w Burlington House w Londynie

WIELKA wystawa sztuki indyjskiej, otwarta obecnie w Royal Academy w Londynie jest największym i najbardziej wyczerpującym pokazem indyjskiej twórczości plastycznej jaką kiedykolwiek oglądano w Europie. Ekspozycja obejmuje okres przeszło 4 tys. lat (od r. 3000 przed Chr. po dziś dzień). Wystawiono prawie 100 ton rzeźby oraz niezliczone malowidła, jadeity, rzeźbione kryształy, biżuterie, broń, tkaniny i kobierce.

Wystawę urządzono o ile możliwości chronologicznie, zaczynając od kilku wykopalisk znalezionych na miejscu dawnych miast w dolinie Indusu (2500 do 2000 przed Chr.). Przy budowie tych bogatych miast — państw zastosowano te same pierwotne wynalazki techniczne, jakie znają współczesne im kultury sumeryjska i egipska. Ale w Indiach nie odkryto jeszcze dotąd śladów zbytkownych świątyń czy monumentalnych grobowców z tej epoki, jakie znaleziono gdzieś indziej. Toteż dopóki nie przeprowadzi się dalszych badań archeologicznych, poglądy nasze na społeczne i gospodarcze życie tego okresu mogą być tylko hipotezami. Odkrycia w dolinie Indusu wydają się być szczytkami istniejącej już od dawna, wysoce unormowanej i zamkniętej w sobie kultury — bez żadnych śladów wcześniejszego stadium rozwoju i z bardzo niewielkimi dowodami wpływu ich na rozwój późniejszej sztuki indyjskiej.

*

Najciekawszym pod względem estetyki zabytkiem są fragmenty rzeźby znalezione w dolinie Indusu, a mianowicie dwa silnie uszkodzone torsy z Harappa, o których pisaliśmy w numerze 5 (67) Głosu Anglii.

Jak i dlaczego nastąpił koniec kultury w dolinie Indusu — są to pytania, na które trudno jeszcze odpowiedzieć. Jednakże poszlaki, znalezione w górnych warstwach wykopalisk w Mohendżo-daro każą przypuszczać, że przyczyną mogła tu być nagła i gwałtowna klęska, np. powódź. Niezwykle osiągnięcia artystyczne tej kultury są nadzwyczaj ciekawym przedmiotem badań, należy wszakże jeszcze raz podkreślić, że nie wywarły żadnego wpływu (a w najlepszym razie bardzo nieznaczny) na późniejszą sztukę indyjską. Między tą epoką a okresem imperium Mauryów (IV i III w. przed Chr.), z którego datują się najważniejsze zabytki sztuki indyjskiej czasów historycznych, istnieje przerwa ponad tysiąc lat.

Asoka, wielki władca z dynastii Mauryów, pierwszy podniósł Buddyzm do godności religii państwowej. Nauka buddyjska proklamując równość ludzi i wzywając każdego, by dążył do doskonałości na swój sposób, bez względu na kastę i rytuał brahminski, zawierała posiew liberalnego humanizmu, doskonale odpowiadający intelektualnym potrzebom okresu, w którym ogromnie rozwijał się handel. Co więcej, zcentralizowana i biurokratyczna administracja Mauryów wymagała poszanowania powszechnego prawa czy prawideł postępowania, a głoszona przez Asokę zasada „dharma vidžaja”, czyli „podboju przez Dharma” (prawo buddyjskie), odpowiadając tym wymaganiom nie była tylko ruchem misjonarskim, ale raczej wyraźną formą polityki imperialistycznej.

Najwspanialszym dziełem sztuki tego okresu są przepiękne rzeźbione kolumny, nazwane imieniem władcy. Są to wielkie monolity wygładzonego piaskowca, na których wyrzeźbione są edykty, propagujące Dharma. Przeznaczone do stania na otwartej przestrzeni, kolumny te wznoszą się na wysokość około 12 m, a każda z nich ukoronowana jest dużą rzeźbą, przedstawiającą zwierzę. Na wystawie w Londynie monolity Asoki reprezentuje wspinający się kapitel z bykiem z kolumny z Rampurva (Bihar). Mimo że w rysunku widać tu pewne cechy perskie (np. dzwon persopolitański i motyw dekoracyjny na kapitelu), nastrój hinduski dominuje, a rzeźbę byka charakteryzuje ten, uderzający już w III w. przed Chr. niezwykle talent Hindusów do oddawania kształtów zwierzęcych. Talent ten jest główną cechą rzeźby indyjskiej, tak najdawniejszej jak i nowoczesnej, a żadna inna rzeźba nie dołączyła jej na tym polu przewyższając.

Zajmując się sztuką z okresu imperium Mauryów nie mamy do czynienia ze sztuką buddyjską czy religijną jako taką, ale ze sztuką imperialną, posługującą się buddyzmem do swych celów politycznych. Sztuka popularnego buddyzmu powstaje dopiero w II w. przed Chr. i jest czymś zupełnie odrębnym od imperialnej tradycji epoki dynastii Mauryów. Źródłem jej nie są już dwory panujących czy ośrodki rządowe, ale wieś hinduska.

*

Ogarniając swą nauką masę, ruch buddyjski przygotował teren dla wyzwolenia sił drzemających w ludzkiej, a one z czasem przekształciły pierwotny charakter buddyzmu z reguły zakonnej w religię ludową o własnym kulcie, w której wcieliły się wierzenia, praktyki i zwyczaje religijne charakterystyczne dla tradycyjnych kultów gleby. Równie znaczące były tu implikacje filozoficzne. Buddyzm proklamował równość ludzi i stał się wyrazicielem nowego humanizmu i silnej wiary w braterstwo człowieka. Równocześnie jego nauka o reinkarnacji podkreślała jedność wszystkiego co żyje i utożsamienie człowieka z przyrodą. Wynikło z tego intensywne wczucie się w życie przyrody i zwierząt, które uderza nas w płaskorzeźbach Bharthu i Sanchi.

Wpływ kapłanów na sztukę re-

ligijną w Indiach zaznacza się dopiero w I w. naszej ery. Głównym problemem dla artysty stało się teraz stworzenie typu podobnego bóstwa. Pewne szczegóły wskazują na to, że pierwszeństwo na tym polu należy się Dżainom i że ich to wzorami posługiwali się budyści.

Wielkie znaczenie przypisywano hipotezie, której nie dało się dotąd ani potwierdzić ani obalić. Polega ona na przypuszczeniu, że najwcześniejsze indyjskie podobizny bóstwa powstały w tym samym czasie, co najstarsze rzeźby, należące do tzw. szkoły greko-buddyjskiej, związanej z prowincją Gandhara (w obecnym Afganistanie). Prowincja ta, dzięki swemu położeniu geograficznemu na wielkim szlaku handlowym między Europą a Azją jest terenem, na którym krzyżowały się wpływy rozmaitych kultur. Pojęcie „greko-buddyjski” powstało z założenia, że mamy tu do czynienia z bezpośrednim wpływem kultury hellenistycznej. Obecnie wszakże uczeni hołdują raczej przekonaniu, że chodzi tu o wpływy czysto rzymskie. Jak dalece ta, wyraźnie pod wpływem Rzymu powstała szkoła rzeźby indyjskiej, ze swej strony podzielała na rozwój indyjskiej ikonografii — jest dotąd kwestią sporną.

*

Średniowiecze indyjskiej historii i sztuki jest m. w. współczesne



Rzeźbiony dzban metalowy. Cesarstwo Mogulskie XVIII w.

ze średniowieczem europejskim — obejmuje w przybliżeniu wieki między V a XVI naszej ery. Jest to okres między hinduską starożytnością a epoką nowożytną, mogulską. Paralela ta nie całkiem jest przypadkowa — niewątpliwie bowiem istniały pewne wspólne czynniki, które wywarły wpływ na kulturę średniowiecza na obu tych kontynentach. Jednym z nich był upadek cesarstwa rzymskiego. Przed IV w. naszej ery handel z Europą był dla Indii czymś niesłychanie ważnym, a przez upadek cesarstwa rzymskiego handel ten został poważnie zahamowany. Kupcy hinduscy, podobnie jak kupcy europejscy, musieli się ograniczyć do rynków wewnętrznych. Panowanie nad śródlądowymi szlakami handlowymi nabrało wówczas w Indiach nowego znaczenia. Bogate kupiectwo, które w poprzednim okresie dominowało w hinduskim życiu społecznym w takich kosmopolitycznych ośrodkach miejskich, jak Mathura i Taxila, straciło niebawem swe potężne dotąd stanowisko. Głównym źródłem bogactwa i wpływów stało się odąd posiadanie ziemi, a ponieważ ziemia należała przede wszystkim do panującego, władza królewska wzmocniła się znacznie i nabrała cech rządów absolutnych. Stosunki społeczne skryształizowały się w system kastowy oparty na zajęciach zawodowych.



Tkaniny i meble indyjskie, robione na eksport do Europy w okresie między XVII a XIX w.

Podobnie jak w Europie, tak i w Indiach średnie wieki można za epokę kulturalnego ujednolicenia kontynentu. W Indiach wszakże rola, odegrana w Europie przez kościół, przypadła w udziale dworom królewskim. Wpływ kulturalny hinduskich panujących tym bardziej się uwidatnia, jeżeli wziąć pod uwagę, że Indie przez wieki podlegały liczny najazdom. Wyraźnym celem panującej w IV i V w. naszej ery dynastii Gupta było zjednoczenie Indii, by przeciwstawić się najeźdźcom, w czym panujący uzyskali daleko idące poparcie ludności. Ideały monarchiczne wywarły głęboki wpływ na kulturę ludu — żeby się o tym przekonać, wystarczy przyjrzeć się słynnym freskom z Adżanta. Na freskach tych tzw. Bodhisattwowie czyli „Zbawcy” popularnego buddyzmu, przedstawiani są jako królowie zgodnie z panującym na ówczesnych dworach stylem. W malarstwie tym odzwierciedlają się zarówno tradycje ludowe jak i hieratyczne, a jedna i druga doskonale się w nim uzupełniają. Folklor jest tu w całej pełni dopuszczony do głosu, ale równocześnie racjonalizowany i skanonizowany przez metafizycznych filozofów. Prawie wszystkie posągi Buddy datują się z tego okresu, a w potraktowaniu ich przebiega element finezji czy wyraźnej definicji, dzięki któremu rzeźbę tego okresu nazwano klasyczną.

Rzeźby wczesnego średniowiecza, które tak efektownie wyglądają na tle ścian londyńskiej wystawy, tworzą jeden z najbardziej imponujących zespołów rzeźby, jakie kiedykolwiek oglądano w Londynie. Połączona prostota modelowania oraz płynność linii w układzie draperii, uderzają już na pierwszy rzut oka. Nie widać tu ani tego kamiennego pesymizmu, tak charakterystycznego dla innych wczesnych sztuk religijnych, ani walki między duchem a materią, która tak często przebiega w europejskim malarstwie czy rzeźbie. To samo można powiedzieć o wspólnych brązach przedstawiających boga Sziwę jako „władcę tańca”. Równowaga członków, giętki rytym, który je ożywia i cudowne rozmieszczenie płaszczyzn ciała dowodzą, że hinduski artysta oparł zupełnie technikę rzeźbienia postaci ludzkiej i świadczy o tym, że posiadał on w najwyższym stopniu dar nadawania wyrazu każdemu z członków tej postaci.

*

Najwięcej uwagi w tym artykule poświęcamy rzeźbie, ponieważ z tą dziedziną sztuki indyjskiej Europa nie była dotychczas prawie wcale zaznajomiona. Malarstwo miniaturowe i tkaniny, z których słynie późniejsza epoka mo-

gulska, są już dobrze reprezentowane w europejskich muzeach, choć obecna wystawa w Londynie jest pod tym względem jedną z najbogatszych, które istnieją.

Słowo „Mogul”, od którego wielkie muzułmańskie cesarstwo, założone w Indiach w r. 1526 nosi nazwę, jest perską odmianą słowa „Mongol”. Władcy tego cesarstwa nazwę tę zawdzięczają swemu pochodzeniu od obu słynnych „biczów bożych” Azji środkowej — Dżyngis Chana i Tamerlana.

Odziedziczyszy wiele męstwa, zdolności i niezmordowanej energii od tych swoich przodków, pierwsi władcy mogulscy posiadali również pewne subtelniejsze cechy charakteru, dzięki którym uspokoiły się w nich i oczyściły dzięki temperamentu ich barbarzyńskich przodków. Już przed podbojem Indii przejęli się bowiem artystycznymi i literackimi tradycjami Persji. To, co nazywamy sztuką mogulską, jest stylem malarstwa i rękodziela, który rozwinął się w Indiach na skutek zlania tradycji perskich z hinduskimi.

Sztuka mogulska była to przede wszystkim sztuka dworska, która rozkwitała najlepiej pod osobistym patronatem cesarzy w XVI i XVII w. Hindusi i Muzułmanie współpracowali w dworskich pracowniach, a w najlepszym okresie sztuki mogulskiej hinduska uczuciowość i hinduski zmysł kolorystyczny wyrażały się swobodnie w konwencjach muzułmańskich wzorów. Mimo że w początkowym swym rozwoju malarstwo mogulskie nosi wyraźne ślady wpływów perskich, wyrabia wszakże z czasem swój własny, charakterystyczny styl. Technicznie, styl ten polega na bardzo wyrazistym rysunku i na porzuceniu czysto dekoracyjnych motywów o jaskrawych barwach, tak typowych dla konwencjonalnego stylu perskiego. Zainteresowanie odwraca się od dekoracji, a skupia się na realizmie, na tematach wziętych z życia.

Malarstwo mogulskie prześcignęło o wiele malarstwo perskie jeśli chodzi o portrety i wizerunki zwierząt, a tkaniny i hafty z tej epoki są sławne na całym świecie. W XVII i XVIII w. warszwały rękodzielnicze, które dotąd pracowały na zamówienie dworu mogulskiego, musiały zastosować się do wymagań bogatej burżuazji europejskiej. Przez blisko 200 lat rynki europejskie zalewane były haftowanymi czy malowanymi materiałami importowanymi przez Kompanię Wschodnio-Indyjską. Różne piękne wyroby tego rodzaju oglądać można na wystawie londyńskiej. Zastąpienie rękodziela produkcją maszynową spowodowało szybki upadek tej dziedziny sztuki w Indiach.



Jadeity mogulskie, wysadzane drogimi kamieniami, XVIII w.

GRAHAM GREENE

MINISTERSTWO STRACHU

10)

— Tak?

— Zrób teraz coś możliwego. Po prostu bądź spokojny. Zostań tu jeszcze parę tygodni dopóki pamięć nie wróci...

— Jeżeli będziesz często przychodzić...

— Będę.

Położył wargi na jej ustach: akt ten miał w sobie niepewność młodzieńczego pocałunku. — Moja droga, moja droga — szeptał. — Czemu mówiłaś, że byliśmy tylko przyjaciółmi...?

— Nie chciałam cię wiązać.

— Związałaś mnie teraz.

— I cieszę się z tego — powiedziała ostrożnie, jakby zdziwiona.

Cały czas idąc na górę do swego pokoju czuł jej zapach. Gdyby poszedł do perfumerii, wybrałby bez wahania puder, którego używała, a miękkość i ciepło jej skóry rozpoznalby nawet po ciemku. Uczucie to było dla niego równie nowe, jak młodzieńcza miłość: był ślepo, namiętnie niewinnym chłopcem i podobnie jak chłopca coś nieodwołalnie gnało go ku nieuniknionemu cierpieniu, ku stracie i rozpacz; ale nazywał to szczęściem.

*

Następnego ranka na łacy nie było dziennika. Zapytał służącą, która przyniosła śniadanie, gdzie gazeta, ale dziewczyna nie potrafiła mu tego wyjaśnić, powiedziała tylko, że zapewne dzienniki jeszcze nie nadeszły. Odczuł znowu ten sam niejasny lęk, który go ogarnął poprzedniego popołudnia, kiedy Poole wyszedł z izby chorych. Niecierpliwie czekał na przyjście Johns'a, na pogawędkę przy rannym papierosie. Ale Johns się nie zjawił. Leżał w łóżku i przez pół godziny rozmyślał, po czym nacisnął dzwonek. Był już czas, żeby mu przegotowano ubranie, ale przywołana dzwonkiem służąca oznajmiła, że nie wydano jej żadnego rozkazu.

— Ależ nie potrzeba żadnego rozkazu — zdziwił się — panienka codzień przynosi mi ubranie.

— Muszę mieć na to rozkaz — odrzekła.

— Proszę powiedzieć panu Johns, że chciałbym się z nim zobaczyć.

— Tak, sir. — Ale Johns nie przyszedł. Zdawało się jakby rozciągnięto wokół jego pokoju jakiś korдон sanitarny.

Przez następne pół godziny czekał, leżąc beczynnym. Potem wstał z łóżka i podszedł do półki z książkami, ale nie było tam nic takiego, czymby się mógł rozerwać — tylko żelazne porcje przygotowane dla uczonych, starszych panów. Tołstoja „W co wierzę”, Freuda „Psychoanaliza codziennego życia”, biografia Rudolfa Steinera. Wziął sobie Tołstoja i otworzywszy książkę zauważył lekkie ślady na marginesach, gdzie ktoś powymazywał jakieś zrobione ołówkiem adnotacje. Dowiedzieć się, co inną istotę ludzką uderza, jako godne uwagi, jest zawsze rzeczą interesującą — przeczytał.

„Pamiętając wszystko zło, które popełniłem, wycierpiałem i widziałem, jako wynik wrogości między narodami, widzę jasno, że przyczyna tego wszystkiego leży w ordynarnym oszustwie, zwanym patriotyzmem i miłością ojczyzny...”

Była jakaś dumna szlachetność w tym ślepych, druzgocącym dogmacie, jak również coś podłego w usłównianiu wymazania śladu ołówka. Jeśli winno się głosić takie przekonania, należy je głosić otwarcie. Spojrzał na początek tej samej strony: „Chrystus pokazał mi, że piątym z kolei siłem, które zuboża moje życie, jest rozdział, jaki tworzymy między naszym narodem a innymi. Nie mogę w to nie wierzyć, dlatego też, jeśli w chwili zapomnienia, zdarsza się że budzą się we mnie wrogi uczucia względem innego człowieka, lub do innego narodu...”

Ale nie w tym rzecz — myślał. Nie czuł wrogości w stosunku do żadnej indywidualnej istoty z tamtej strony granicy: jeżeli zechce znowu wziąć czynny udział w życiu, skłoni go ku temu miłość, nie zaś nienawiść. Myślał podobnie jak Johns, „jestem szarym człowiekiem, nie zainteresowanym w ideologiach, przywiązany do płaskiego krajobrazu Cambridgeshire, do wapiennika, do wierzby przycinających szeregami monotonne pola, do miasteczka, gdzie odbywa się jarmark...” jego

myśli usiłowały przebić się przez zasłonę niepamięci... gdzie często w sobotni wieczór brał udział w tańcach. Myślał zatrzymał się na jednej twarzy z uczuciem ulgi: tu mógł odpocząć. Ach, westchnął, Tołstoj powinien być żyć w małym kraju — nie w Rosji, która jest bardziej kontynentem niż krajem i czemuż on pisze, że najgorszą krzywdą, którą można wyrządzić bliźniemu, jest zabić go? Każdy musi umrzeć i każdy lęka się śmierci, ale kiedy zabijamy człowieka, uwalniamy go od strachu, który w przeciwnym razie narasta rok za rokiem... Niekoniecznie zabija się dlatego, że się nienawidzi: można zabić, ponieważ się kocha... nawiedził go znowu znajomy zawrót głowy, jakby go ktoś ręką uderzył po sercu.

Oparł się o poduszkę, a wspinały starzec z długą brodą zdawał się brzęczeć mu do ucha: „Nie mogę uznać żadnych państw czy narodów... nie mogę brać udziału... nie mogę brać udziału.” Zapadł w jakiś półsen na jawie i zobaczył mężczyznę — może przyjaciela, nie dojrzał jego twarzy — który nie mógł wziąć udziału: jakieś osobiste nieszczęście osamotniało go i ukrywało przed

zobaczył swoją chudą postać i swoje siwe włosy i swoją brodę...

Drzwi się otworzyły: był to dr Forester. Za nim ze spuszczonej oczami, zgaszony, jak ktoś, kogo przyłapano na jakimś wykroczeniu wszedł Johns. Dr Forester potrząsał głową i rzekł:

— Tak nie trzeba. Digby, tak nie trzeba. Jestem rozczarowany.

Digby wciąż jeszcze obserwował smętną, groteskową postać w lustrze. — Proszę o moje ubranie — powiedział. — I o brzytwę.

— Dlaczego brzytwę?

— Żeby się ogolić. Jestem pewien, że ta broda nie należy...

— To tylko dowodzi, że pańska pamięć jeszcze nie wraca do porządku.

— Także nie dostałem gazety dzisiaj rano — ciągnął dalej niepewnie.

— Wydałem rozporządzenie, żeby wstrzymano dostarczanie panu gazety — oświadczył dr Forester. — Johns postępował nierozsądnie. Te długie roznowy o wojnie... pan się podniecił. Poole opowiedział mi, jak pan był wczoraj podniecony.

Digby z oczami utkwionymi w swą własną, starzejącą się postać,

dobne. To podniecenie... Lekarz przesunął dłoń z rękawa ku łopacie: ciepła, miękka, wilgotna dłoń. Powiedział: — Niech się pan nie trapi, nie dopuścimy do tego, ale przez jakiś czas trzeba zachować zupełny spokój... dobrze się odżywiać, dużo sypiać... zażywać trochę lekkiego bromu... żadnych odwiedzin przez parę dni, nawet naszego przyjaciela Johnsa... dosyć już tych podniecających konwersacji intelektualnych.

— Panna Hilfe? — zapytał Digby.

— Popelnilem tu omyłkę — odpowiedział dr Forester. — Jeszcze za mało mamy sił. Dałem znać panie Hilfe, by więcej tu nie przychodziła.

ROZDZIAŁ II

Izba chorych

Chcąc wymazać z książki zrobione w niej ołówkiem znaki, należy to czynić z wielką dokładnością tak, by wszelkie ślady pisma były istotnie zatarte. Bo jeśli tajemnica ma zostać utrzymana, żadne środki ostrożności nie są zbyt wielkie. Gdyby dr. Forester nie był tak nieudolnie wymazał adnotacji na marginesach „W co wierzę” Tołstoja, p. Rennit nie



bliznami, jak broda — co to było? nie mógł sobie przypomnieć. Wojna i wszystko co się działo wokół niego, zdawało się dotyczyć innych ludzi. Starzec z brodą — był pewien — nie ma słuszości. Za bardzo przejmował się zbawianiem własnej duszy. Czyż nie lepiej wziąć udział nawet w zbrodniach, popełnianych przez ludzi, których się kocha, jeżeli trzeba — nienawidzić tak jak oni, a jeżeli tak ma być koniec wszystkiego, znieść raczej razem z nimi potępienie, niż zostać samotnie zbawionym?

Ale dałoby się wykazać, że takie rozumowanie usprawiedliwia wroga. A dlaczegożby nie? myślał. Usprawiedliwia każdego, kto kocha dość mocno, by zabić, albo dać się zabić. Czemu nie usprawiedliwić wroga? To nie znaczy, że trzeba stanąć w samotnym wywyższeniu, odmówić zabijania i nastawiać raz po raz ten niezdolny policzek. „Jeżeli brat ciebie obrazi...” w tym leży sedno — nie zabijaj w imię samego siebie. Ale w imię ludzi, których się kocha, i w towarzystwie tych ludzi wolno narazić się na potępienie.

Wrócił myślą do Anny Hilfe. Kiedy wspominał ją, czuł jakiś bezsensowny brak tchu. Było to tak, jak gdyby znowu czekał, jak przed laty u drzwi gospody — czy to nie była gospoda „Pod Królewskim Herbem” — a dziewczyna, którą kochał, szła ku niemu ulicą, a noc była pełna bólu i piękna i rozpacz, bo wiadomo było, że jest się zbyt młodym, by coś mogło z tego wyniknąć...

Nie mógł już dłużej zwracać sobie głowy Tołstojem. To traktowanie go, jakby był inwalidą, stało się nie do zniesienia. Któraż kobieta, z wyjątkiem bohaterki wiktoriańskiej powieści zechce pokochać kalekę? Łatwo Tołstojowi prawić kazania o nie stawianiu oporu: miał swoją bohaterską godziłą gwałtu pod Sewastopolem. Digby wyskoczył z łóżka i w długim, wąskim lustrze

w pasiastej piżamie, powiedział: — Nie chcę być traktowany jak kaleka, albo jak dziecko.

— Podobno wbił pan sobie w głowę, że pan ma uzdolnienia śledcze — odparł dr. Forester — że pan może poprzednio był detektywem...

— To był żart — bronił się Digby.

— Mogę pana upewnić, że pan był czymś zupełnie innym. Zupełnie innym — powtórzył dr. Forester.

— Czymże to byłem?

— Może trzeba to będzie panu wyjaśnić — rzekł dr. Forester, tonem, zawierającym jakby groźbę. — Jeżeli miałoby to ustrzec pana od niemądrych pomyłek... — Johns stał za doktorem, wzrok miał wbity w podłogę.

— Wyjeżdżam stąd — oświadczył Digby.

Spokojną, szlachetną i poważną twarz lekarza zmiażdżył nagle wyraz niechęci. Powiedział ostro:

— I wyrównuje pan rachunek, mam nadzieję?

— Mam też tę nadzieję.

Rysy wróciły do równowagi, ale były teraz mniej przekonujące. — Mój drogi Digby — powiedział dr. Forester — musi pan być rozsądny. Jest pan bardzo chorym człowiekiem, doprawdy bardzo chorym człowiekiem. Dwadzieścia lat pańskiego życia wymazane z pamięci. To nie jest dowód zdrowia... a wczoraj i teraz przed chwilą okazał pan podniecenie, którego się bałem i którego spodziewałem się uniknąć. — Łagodnie położył dłoń na rękawie piżamy i rzekł:

— Nie chciałbym być zmuszony odosobnić pana...

— Ależ jestem równie zdrowy na umyśle jak pan. Pan musi o tym wiedzieć.

— Major Stone też tak myślał, ale musiałem go przenieść do izby chorych... miał obsesję, która łączyła chwilą mogła doprowadzić go do szaleń.

— Ależ ja...

— Pańskie objawy są bardzo po-

były się nigdy dowiedział, co się stało z Johnsem, Johns byłby nadal trwał w swym kuliście bohaterów, zaś major Stone byłby prawdopodobnie powoli ugrzązł w chorobie umysłowej, między wyściełanymi ścianami higienicznie urządzonej izby chorych. A Digby... byłby pozostał Digby.

Te bowiem niestaranie wymazane ślady ołówka nie pozwoliły mu zasnąć i dały mu dużo do myślenia, kiedy wreszcie nadszedł wieczór po długim dniu nudy i samotności. Trudno szanować człowieka, który nie śmie otwarcie przyznać się do swych zapatrywań — a razem z szacunkiem dr. Forester stracił w oczach swego pacjenta bardzo wiele innych zalet. Wyraz dostojnej twarzy przestał być przekonujący, nawet jego kwalifikacje lekarskie stały się obecnie pod znakiem zapytania. Jakim prawem zabronił mu czytania dzienników? A nade wszystko jakim prawem zakazał odwiedzin Anny Hilfe?

Digby wciąż jeszcze czuł się jak uczeń, ale teraz wiedział, że jego dyrektor ma jakieś sekrety, których się wstydził: przestał mu się wydawać srogą, imponującą osobistością. Uczniak zatem zaczął myśleć o buncie. Koło pół do dziesiątej wieczorem postąpił warkot samochodu i patrząc przez szparę między zasłonami okna zobaczył, że doktor gdzieś wyjeżdża. Zauważył, że Poole siedzi przy kierownicy, a doktor obok niego.

Zanim spostrzegł Poole'a, miał zamiar przedsięwziąć całkiem niewinną eskapadę: tajemną wyprawę do pokoju Johnsa; był pewien, że potrafi skłonić tego młodego człowieka do rozmowy. Teraz nabrał więcej odwagi: zwiędził właśnie izbę chorych i pogada ze Stonem. Pacjenci powinni sprzątnąć się przeciwko tyranii. Przypomniało mu się, jak to niegdyś na czele delegacji kolegów poszedł do prawdziwego dyrektora szkoły, ponieważ jego klasę, wbrew wszelkim precedensom — było to gimna-

zum klasyczne — jakiś nowy profesor chciał zmusić do nauki trygonometrii. Najdziwniejszą rzeczą w takich wspomnieniach było to, że zdawały się równocześnie młode i stare: tak mało wydarzyło się od czasu gdy znowu zaczął pamiętać. Zgubił gdzieś całe doświadczenie swych lat dojrzałych.

Bańka podnieconej wesołości zatałowała mu oddech, kiedy otworzył drzwi swego pokoju i szybkim spojrzeniem ogarnął korytarz. Bał się jakichś nieokreślonych kar, dlatego też czuł, że czyn jego jest niemal bohaterski i godzien zakochanego. Był w niewinnie zmysłowym nastroju: czuł się jak chłopiec, który wobec dziewczyny przechwala się, że zaryzykował łanie, siedząc w słońcu w pobliżu boiska, pijąc lemoniade, zasłuchany w dudnienie piłki, urzeczony, rozmarzony i zakochany...

Regulamin sanatoryjny obowiązywał każdego pacjenta niny lub więcej ściśle, zależnie od stanu jego zdrowia. Od wszystkich jednak wymagano, by o pół do dziesiątej kładli się do łóżka i gasili światło. Jednakże sen nie przychodził na zawołanie. Mijając drzwi Davisa, Digby posłyszał dziwny, nieopanowany szloch płaczącego mężczyzny... Na końcu korytarza drzwi pokoju Johnsa były otwarte, świeciła się tam lampa. Zdjął pantofle nocne i szybko minął drzwi, ale Johnsa nie było w pokoju. Nieuleczalnie towarzyski, zapewne poszedł na plotki do gospodyni. Na jego biurku leżał stos gazet: widocznie zebrał je, by pokazać Digby'emu, zanim lekarz nie położył swego weta. Miał wielką ochotę wejść tam i poczytać, ale pokusa była zbyt słaba, wobec podniecenia wielką przegoda. Dziś wieczorem zrobi coś takiego, na co żaden pacjent nie zdecydował się dotąd dobrowolnie — dostanie się do izby chorych. Szedł cicho i ostrożnie po schodach, słowa „Szperacz” i „Indianin” dźwięczały mu w uszach.

W świetlicy światła były pogaszone, ale przez niezastąpione okna blask księżycy wlewał się razem ze szmerem fontanny i z cieniem srebrnych liści. Czasopisma na stołach uporządkowano, wyniesiono popielniczki, poprawiono poduszki na fotelach — pokój wyglądał jak wnętrze na wystawie, odgrodzone sznurem, przez który nie wolno przechodzić. Następne drzwi wprowadziły go na korytarz, przy którym znajdował się gabinet dr. Forester'a. Zamykając kolejno drzwi za sobą miał wrażenie, że za każdym razem ponownie odciła sobie odwrót. Zebra jego zdawały się drgać od gwałtownych uderzeń serca. Stał przed obitymi zielonym sukniem drzwiami, których nigdy jeszcze nie widział otwartych — za tymi drzwiami była izba chorych. Był znowu dzieckiem, wykradał się z sypialni szkolnej, odważał się na coś, czego właściwie wcale nie chce, sam siebie wystawiał na próbę. Miał nadzieję, że drzwi będą z przeciwnej strony zaryglowane; nie pozostałoby wtedy nic innego, jak wrócić cichaczem do łóżka, honor przy tym byłby ocalony...

Drzwi otworzyły się zupełnie łatwo. Maskowały jedynie drugie drzwi, by tłumić hałas, by nic nie miało ciszy w gabinecie lekarza. Ale drugie też nie były zaryglowane, wystarczyło nacisnąć klamkę. Wszedł na korytarz, a zielone drzwi zamknęły się za nim z przeciągłym westchnieniem.

II.

Stał jak wryty i nasłuchiwał. Gdzieś tykał zegar tanim, blaszanym dzwinkiem i woda kapała z niedokręconego kurka. Kiedyś musiało tu być pomieszczenie dla służby: podłoga była kamienna, a spod nocnych pantofli Digby'ego podniósł się lekki dymek kurzu. Wszystko traciło tu zaniedbanie: na drzwianej poręczy schodów, do których się zbliżył, już dawno starła się politura i cienki chodnik był miejscami całkiem wytarty. Stanowiło to dziwny kontrast z wymuskany sanatorium po tamtej stronie: wszystko wokół zdawało się tu wzruszać ramionami i mówić: „my jesteśmy nieważni, nikt nas tu nie widzi. Naszym jedynym obowiązkiem jest zachować spokój i nie przeszkadzać doktorowi”. A cóż może być spokojniejszego od kurzu? Gdyby nie tykanie zegara, Digby byłby zwątpił, czy ktoś naprawdę mieszka w tej części domu — tylko zegar i słaby zapach wystygłego dyumu papierosów Caporal, od którego serce zabiło mu znowu niepokojen, były dowodem czyjejs tu obecności.

(Ciąg dalszy nastąpi)

English without Tears

SUNDAY: „Pidgin English”. A talk about the curious form of English that still serves as a „lingua franca” in many parts of the East.

MONDAY: (Elementary) Because, As, Since and For. See text below.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.

Lekcja sto dwudziesta trzecia

BECAUSE, AS, SINCE AND FOR

1st VOICE: English by Radio! Today we are going to talk about four words which are used to show a reason.

2nd VOICE: Yes, we're going to talk about the words *because, as, since* and *for*.

1st V: First, the word *because*. Listen to this sentence:

2nd V: Mr. Brown hurried *because* he was late.

1st V: *Because* in that sentence was used to begin a *clause*, or part of the sentence telling you the reason *why*. Mr. Brown hurried: *because* he was late.

2nd V: Mr. Brown hurried *because* he was late.

1st V: Mary can't go out today *because* she has a cold.

2nd V: Sometimes we use *because* together with *of*, like this:

1st V: John and Mary can't go out *because of* the rain.

2nd V: Yes, in that sentence we used *because of* as a *preposition* in front of the word *rain*. If we wish to use the word *because* as a *preposition*, we must always use it together with the word *of*.

1st V: Here is a sentence with *because* used in both the ways we have been talking about:

2nd V: I bought the hat *because* I needed it, not *because of* the price.

1st V: Now here is another word which can also be used to give a reason, the word *as*.

2nd V: This word, which has many different meanings, is often used to show a reason, as in this example:

1st V: As Mr. Brown was late, he missed the train.

2nd V: That is: *because* Mr. Brown was late, he missed the train. As when used to show a reason is not quite so strong as *because*. As Mr. Brown was late, he missed the train.

1st V: As Mary was thirsty, she drank all the water in the jug. But listen to this example:

2nd V: As Mary was going to school, she met Pat.

1st V: As there means *when, or while*. As, or *while*, Mary was going to school, she met Pat.

2nd V: You can tell from the general meaning of the sentence whether *as* means *because* or *while*.

1st V: Here is another sentence with *as* meaning *because*:

2nd V: As you are tired, you had better rest.

1st V: And now here is another word which can show a reason: the word *since*. For instance:

2nd V: Since Ann has no coupons, she cannot buy the dress.

1st V: Since has several other meanings. For example, we can use it in this way.

2nd V: I've learned a good deal of English *since* I came to London.

1st V: Since in that sentence means *from the time when*. Now here is another sentence in which *since* shows a reason.

2nd V: He didn't deceive us, *since* we knew the truth.

1st V: And now, lastly, the word *for*, which has many different meanings, can also show a reason. For instance:

2nd V: The man was punished *for* stealing.

1st V: For in that sentence means *because of*.

2nd V: We couldn't see our way *because of* the fog.

WEDNESDAY: (Elementary) Traditional Irish Song: „I know where I'm going”.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation.

FRIDAY: (Advanced) „Have you seen the Doctor?” A dialogue to introduce listeners to some everyday English medical terms.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners questions.

DŁATEGO ŻE, PONIEWAŻ (KIEDY) GDYŻ (SKORO), BOWIEM.

GŁOS I: Angielski przez radio! Dziś będziemy mówić o 4 słowach, których używa się, by wskazać powód.

GŁOS II: Tak, będziemy mówić o słowach *dlatego że, ponieważ, gdyż* (skoro) i *bowiem*.

GŁOS I: Najpierw słowo *dlatego że*. Posłuchajcie tego zdania:

GŁOS II: Pan Brown spieszył się, *dlatego że* był spóźniony.

GŁOS I: *Dlatego że* w tym zdaniu było użyte, by rozpocząć zdanie poboczne, lub część zdania, określającą powód dla którego p. Brown spieszył się: *dlatego że* był spóźniony.

GŁOS II: P. Brown spieszył się, *dlatego że* był spóźniony.

GŁOS I: Marysia nie może dziś wyjść *dlatego że* ma zaziębienie (jest zaziębiona).

GŁOS II: Czasami używamy słowa *because* razem ze słowem *of* na przykład:

GŁOS I: Jaś i Marysia nie mogą wyjść *dlatego że* deszcz (pada).

GŁOS II: Tak w tym zdaniu użyliśmy *dlatego że* jako przymka przed słowem *deszcz*. Jeżeli chcemy użyć słowa *because* jako przymka musimy go zawsze użyć razem ze słowem *of*.

GŁOS I: Oto zdanie ze słowem *dlatego że*, użytym na dwa sposoby, o jakich mówiliśmy:

GŁOS II: Kupiłem kapelusz *dlatego że* go potrzebowałem a nie *dlatego że* cena (była niska) (a nie z powodu niskiej ceny).

GŁOS I: A teraz inne słowo, którego również można użyć, by podać powód: słowo *ponieważ* (kiedy).

GŁOS II: Słowo to ma wiele różnych znaczeń, jest często użyte, by wskazać powód jak w tym przykładzie:

GŁOS I: *Ponieważ* pan Brown spóźnił się, nie złapał pociągu.

GŁOS II: To znaczy, że p. Brown nie złapał pociągu *dlatego że* się spóźnił. (Słowo) *ponieważ* użyte, by wskazać powód nie jest tak silne jak *dlatego że*. *Ponieważ* pan Brown spóźnił się, nie złapał pociągu.

GŁOS I: *Ponieważ* Marysia była smutna, wypita całą wodę z dzbanki. Ale posłuchajcie tego przykładu:

GŁOS II: Kiedy Marysia szła do szkoły, spotkała Patę.

GŁOS I: Kiedy oznacza tu gdy, lub podczas gdy. Kiedy czy podczas gdy Marysia szła do szkoły spotkała Patę.

GŁOS II: Można powiedzieć (wywnioskować) z ogólnego znaczenia zdania czy (słowo) *as* znaczy kiedy czy *ponieważ*.

GŁOS I: Oto inne zdanie z (słowem) *as* znaczącym *ponieważ*.

GŁOS II: *Ponieważ* jesteś zmęczony, najlepiej, żebyś odpoczął.

GŁOS I: A teraz inne słowo, które może wskazać powód — słowo *gdyż* (skoro). Na przykład:

GŁOS II: Skoro Anna nie ma kuponów, nie może kupić sukni.

GŁOS I: Gdyż (skoro) ma kilka innych znaczeń. Na przykład możemy go użyć w ten sposób:

GŁOS II: Uczyłem się po angielsku skoro przybyłem do Londynu.

GŁOS I: Skoro w tym zdaniu znaczy od czasu kiedy. Oto inne zdanie w którym słowo *gdyż* (skoro) wskazuje powód.

GŁOS II: On nas nie oszukał, *gdyż* znaleźliśmy prawdę.

GŁOS I: A teraz na koniec słowo *bowiem*, które ma wiele różnych znaczeń może również wskazywać powód. Na przykład:

GŁOS II: Człowiek został ukarany, *bowiem* kradł.

GŁOS I: *Bowiem* w tym zdaniu znaczy *dlatego że*.

GŁOS II: Nie mogliśmy widzieć drogi (nie widzieliśmy drogi) *dlatego że* (była) mgła.

1st V: For can also begin a clause. For instance:

2nd V: He was not afraid, *for* he was a brave man.

1st V: But although *for* is often used to begin a clause in writing, we do not use it very often in this way in conversation.

2nd V: Notice, too, that a clause of reason beginning with *for* must always come *after* the *main* clause. For instance, we say:

1st V: She forgave them at once, *for* she was a kind girl.

2nd V: But if the clause begins with *because, or since*, it can be placed either first or last.

1st V: We can say: She forgave them at once, *because or since* she was a kind girl.

2nd V: Or we could say: *Because, or since*, she was a kind girl, she forgave them at once.

1st V: Well, listeners, *as, because or since* our time is ended, we must finish our talk.

2nd V: Yes, we must say goodbye, listeners, *for* our time is ended.

Lekcja sto dwudziesta czwarta

GRANDFATHER MEETS ANN AT THE BANK

GRANDFATHER: Ah, there you are, Ann!

ANN: Why, Grandfather, what a surprise! I wasn't expecting to see you here. Why have you come?

G'FATHER: I came *because* I wanted to come.

ANN: I hope you didn't want anything at the bank, Grandfather, *for* it's closed now.

G'FATHER: Well, I do want a new cheque book, Ann. But *as* the bank is closed, perhaps you will get one for me tomorrow?

ANN: All right, Grandfather, I'll get you one. Did you walk here or come on a bus?

G'FATHER: I walked all the way *because* it's such a nice afternoon.

ANN: Well then, *since* you walked here, we had better go back by bus. Look, there's one coming now.

G'FATHER: But I don't want to go home yet, Ann.

ANN: Don't you, Grandfather? I do. I want to go home *because* I want my tea...

G'FATHER: Ah, the bus is full. There's no room on it for us. Well then, Ann, we can go to the café for tea. They have very nice cakes at the café. And there aren't any cakes at home. I know, *because* I looked to see if there were any.

ANN: Oh, Grandfather! I believe that's why you came to meet me!

G'FATHER: Oh, no, it wasn't *because* of that, Ann. But, *since* you want your tea, we'll go to the café now.

ANN: Yes, that will be lovely. And *as* you haven't taken me out to tea for a very long time, it will be quite a treat.

G'FATHER: Very well, then, we'll make it a treat. Now don't stop to look at the shop windows, Ann.

ANN: I was only looking at some nice shoes in that window. I should like to have a pair like that. But *since* I shall need nearly all my coupons for a new suit, I can't have new shoes as well.

G'FATHER: Well, Ann, I may be able to give you some of my coupons, *because* I don't think I shall need a new suit this year.

ANN: No, *because* you had one last year. I haven't had a new suit for three years!

G'FATHER: And I used to have a new suit every year. Well, here we are at the café, my dear. Ah, I see they have some of their nice little cakes in the window.

ANN: Let's sit here, Grandfather, near the window.

G'FATHER: Yes, it's quite sunny just here. It's a warm day for the middle of March. Now what shall we order? Tea and toast and a plate of cakes, I think.

ANN: Yes, Grandfather. Here's the waitress coming.

G'FATHER: Then you can give her the order, Ann.

GŁOS I: *Bowiem* może również zaczynać zdania poboczne. Na przykład:

GŁOS II: Nie bał się, *bowiem* był dzielny i człowiekiem.

GŁOS I: Ale chociaż *bowiem* jest często użyte do rozpoczęcia zdania pobocznego w piśmie, nie używamy go bardzo często w ten sposób w rozmowie.

GŁOS II: Zwróć uwagę także, że zdanie poboczne przyczynowe, zaczynające się od *bowiem* musi zawsze iść po zdaniu głównym. Na przykład mówimy:

GŁOS I: Wybaczyla im od razu, *bowiem* byla dobra dziewczyna.

GŁOS II: Ale jeśli zdanie poboczne zaczyna się od *ponieważ* lub *gdyż* (skoro) można to (słowo) umieścić albo na początku albo na końcu (zdania).

GŁOS I: Możemy powiedzieć: wybaczyła im od razu *ponieważ* lub *gdyż* była dobrą dziewczyną.

GŁOS II: Lub moglibyśmy powiedzieć: *ponieważ*, lub *skoro* była dobrą dziewczyną, wybaczyła im od razu.

GŁOS I: A zatem słuchacze, *ponieważ, dlatego że* lub *skoro* nasz czas jest skończony, musimy skończyć naszą rozmowę.

GŁOS II: Tak, musimy się pożegnać, słuchacze, *bowiem* nasz czas jest skończony.

DZIADEK SPOTYKA ANNĘ W BANKU.

DZIADEK: Ah, oto jesteś Anno!

ANNA: Ależ, dziadku, cóż za niespodzianka! Nie spodziewałam się zobaczyć cię tutaj. Dlaczego przyszedłeś?

DZIADEK: Przyszedłem *dlatego że* chciałem przyjść.

ANNA: Mam nadzieję, że nie chcesz niczego (załatwić) w banku *bowiem* jest teraz zamknięty.

DZIADEK: Otóż chcę dostać nową książeczkę czekową. Anno, Ale *ponieważ* bank jest zamknięty, może kupię dla mnie jedną (ją) jutro.

ANNA: W porządku dziadku, kupię ci jedną. Czy przyszedłeś tu (piechotę), czy przyjechałeś autobusem.

DZIADEK: Szedłem cały czas (pieszo), *dlatego że* jest takie ładne popołudnie.

ANNA: Dobrze więc, *skoro* przyszedłeś tu (piechotą), lepiej będzie jak wrócimy autobusem. Popatrz oto jeden nadzieźda teraz.

DZIADEK: Ale ja jeszcze nie chcę wracać do domu, Anno.

ANNA: Nie chcesz dziadku? Ja chcę. Chcę wrócić do domu, *dlatego że* chcę herbaty.

DZIADEK: Ah, autobus jest pełny. Nie ma na nim (w nim) miejsca dla nas. Dobrze więc Anno, możemy pójść na herbatę do kawiarni. Mają bardzo dobre ciastka w kawiarni. A w domu nie ma żadnych ciastek. Wiem, *dlatego że* patrzyłem, czy były tam jakie.

ANNA: Oh, dziadku, sądzę, że to jest (powód) dlaczego przyszedłeś, spotkać mnie.

DZIADEK: Oh, nie, to nie było *dlatego*, Anno. Ale *skoro* chcesz herbaty, pójdziemy teraz do kawiarni.

ANNA: Tak to będzie miło. A *ponieważ* od bardzo długiego czasu nie zabierałeś mi na herbatę, będzie to prawdziwa uczta.

DZIADEK: Doskonale więc zrobimy ucztę. A teraz nie zatrzymuj się, by oglądać wystawy sklepowe, Anno.

ANNA: Patrzyłam tylko na pewne ładne buciki w tym oknie. Chciałabym mieć taką parę jak ta. Ale *skoro* będę potrzebowała prawie wszystkich moich kuponów na nowy kostium, nie mogę mieć także nowych bucików?

DZIADEK: A zatem, Anno, może będę w stanie dać ci trochę moich kuponów, *dlatego że* nie sądzę, żebym potrzebował nowego ubrania w tym roku.

ANNA: Nie, *dlatego że* miałeś jedno (je) w zeszłym roku. Ja nie miałam nowego kostiumu od trzech lat!

DZIADEK: A ja zwykle mieć nowe ubranie co roku. A oto jestem już przy kawiarni, moja kochana. Ah, widzę, że mają na wystawie (oknie) swoje (małe) dobre ciasteczka.

ANNA: Usiądźmy tutaj blisko okna, dziadku.

DZIADEK: Tak, właśnie tutaj jest dość słonecznie. Jest to ciepły dzień, jak na połowę marca. A teraz, co zamówimy? Herbatę, grzanki i talerz ciastek, myślę.

ANNA: Tak, dziadku, oto nadchodzi tu kelnerka.

DZIADEK: A zatem możesz dać jej zamówienie. Anno.

Kacik anglisty

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Rebellion, revolt, revolution. *Rebellion* is open, organized, and armed resistance to constituted authority; *revolution* implies the overthrow of one government and the substitution of another; *revolt* denotes an armed or unarmed uprising against authority, but one of less extent than a rebellion. E. g. The suppression of Jacobite *Rebellion*, the American *revolution*, a *revolt* among the prisoners.

Practical, practicable. Of two *practical* plans (valuable in practice or action) one may not be at the moment *practicable* (able to put into practice) We can say that a man is *practical* (disposed to act rather than to theorize), but never that he is *practicable*.

To permit, to allow. We *permit* (active) when we give our formal consent to some action; we *grant* a request We *allow* (passive) when we do not interfere with the doings of a person; we consent tacitly and merely do not forbid.

To feel, to dream

Poniżej podajemy kilka przykładów użycia czasownika to feel w wyrażeniach idiomatycznych.

To feel like: mieć ochotę na. Np. Do you feel like a walk this afternoon? Nie *znaczy* to bynajmniej: „czy czujesz się jak spacer?” lecz, „czy masz ochotę na a spacer”.

To feel like nothing on earth: czuć się pod psim. Np. Send for the doctor please, I feel like nothing on earth. *Znaczy* to „czuję się źle, czuję się „pod psem”, nie zaś: „czuję się jak nic na ziemi”.

To feel up to: Być w nastroju do. Np. I don't feel up to reading books, the weather is too hot. Nie *jestem* w nastroju do czytania książek, jest za gorąco.

To feel for: współczuć z. Np. No man can see his army perish without feeling for them. Nikt nie może patrzeć bez współczucia jak ginie jego armia.

*

A oto wyrażenia ze słowem to dream:

I wouldn't dream of: ani! *mij się* śni, nie przyszłoby mi do głowy. Np. I wouldn't dream of going out in such weather without a mac! Ani mi się śni wychodzić w taką pogodę bez płaszcza gumowego!

To dream away or out: przespać, spędzić na snach. Np. She does nothing but sits at her desk, dreaming away her time.

Jak mówić nie trzeba

Nie mówmy: Henry is the tallest from all

Tylko: Henry is the tallest of all,

Nie mówmy: I have much work

Tylko: I am very busy, lub: I have a lot of work to do,

Nie mówmy: I am going to the hair-dresser to cut my hair

Tylko: I am going to the hair-dresser to have my hair cut, lub: for a hair cut.

Czy wiedzą państwo co to znaczy?

R. H. Right honourable
M. P. Member of Parliament
O. A. Master of Arts
M. O. M. Order of Merit
M. D. Doctor of Medicine.

Laugh and learn

„Papa”, said a lad, to his father, „I have often read of people „poor but honest”; why don't they sometimes say: „rich but honest”? „Tut, tut my son, nobody would believe them”, replied the father.

*

A lawyer returning to his office the other day, after a substantial luncheon with a client said complacently to his clerk: „Mr. Pipkin, the world looks different to a man when he has a bottle of champagne in him”. „Aye, Aye, Sir”, replied the clerk, significantly, „and he looks different to the world”.

PROF. C. E. M. JOAD

Prawo Whiteheada do sławy

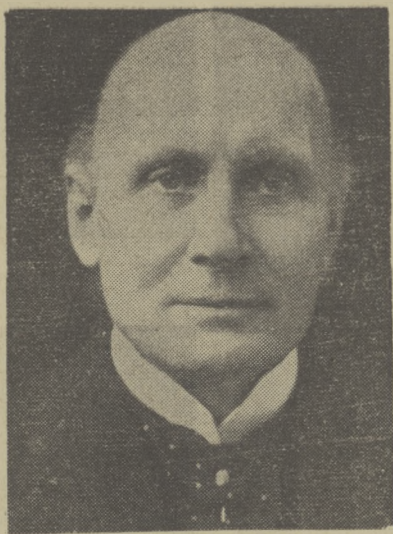
Profesor A. N. Whitehead, wybitny brytyjski filozof i matematyk, zmarł 30 grudnia 1947 r., w wieku 86 lat. W ciągu swojej kariery wykładał matematykę na uniwersytetach w Londynie i Cambridge oraz w Imperialnym Kolegium Naukowym. Ponadto był przewodniczącym Towarzystwa matematycznego. Wśród licznych jego książek, należy między innymi wymienić następujące: „Nauka i świat współczesny” (*Science and the modern world*), „Wstęp do matematyki” (*Introduction to Mathematics*), „Zasada przyrody” (*The Principle of Nature*), „Zasada względności” (*The Principle of Relativity*), i (wspólnie z Earl Russelllem) „Principia Mathematica”. Ponadto napisał różne artykuły naukowe w „Encyclopaedia Britannica”.

WHITEHEAD zmarł tak niedawno, że trudno przesądzać, w jakim stopniu sława jego się utrwali. Posiadał w wysokim stopniu dwie zalety, które rzadko kiedy łączą się w jednym umyśle — wybitne zdolności matematyczne i twórczą wyobraźnię intelektualną metafizyka. Połączenie tych właśnie dwóch przymiotów było charakterystyczną cechą umysłu Platona, a metafizyka Whiteheada jest pod wielu względami nowoczesną wersją metafizyki Platona. Whitehead zresztą sam twierdzi, że „całą poplatońską filozofię, z jego własną włącznie, można traktować jako „szereg komentarzy do Platona”.

Filozofia Whiteheada jest platońska w tym znaczeniu, że stara się wszechświat interpretować jako „ingresję” (wkraczanie) statycznego, niezmiennego porządku istnienia, czyli tak zwanych przez niego „wieczystych przedmiotów” w nurt stawiania się, który Whitehead nazywa „przemijaniem przyrody”. „Wieczyste przedmioty” kształtują ten nurt. Szczególną trudnością, na którą natrafia tego rodzaju rozumowanie, jest zdanie sobie sprawy z natury stosunku między tymi dwoma porządkami. Whitehead używa terminów takich, jak „ingresja” (wkraczanie) i „pre-nensja” (zawieranie) i mówi o „konkretnych okazjach”, które „prehendują” (zawierają) szeregi rozmaitych okładników — jednakże te wyrażenia nie są nigdy jasno zdefiniowane. Na ogół jego wszechświat jest bardziej „pomieszany”, niż wszechświat Platona, całą filozofię Whiteheada można uznać za tezę stwierdzającą, że wszystkie rzeczy w wszechświecie „mieszają się” ze sobą. „Pomieszanie” to, siłą rzeczy, wynika z nieustępliwej krytykowania metod naukowych, które wydają mu się błędnymi abstrakcjami. Nauka, podobnie jak zdrowy rozsądek (zdaniem Whiteheada) grzeszy takimi pomyłkami, jak „zbytnie uproszczenia w lokalizacji przedmiotu” i „złe stosowanie konkretyzacji”. Nauka wychodzi z założenia, że rzeczy znajdują się teraz w takim to a takim punkcie przestrzeni i właśnie w takim to a takim punkcie czasu i że można zdać z nich odpowiednio sprawę, bez względu na kontekst, w którym one występują. Takie wszelkie ujęcie rzeczy jest ujęciem abstrakcyjnym, ponieważ czas i przestrzeń zawarte są w rzeczach, a zatem i one i kontekst, w którym występują, są „prehendowane” (zawarte) w jakimś konkretnym „momencie”. Nie można ich z tego momentu (occasion) abstrakcyjnie wydzieleć, ani też oddzielnie obserwować bez sfalszowania ich natury. Whitehead poświęcił liczne prace krytyczne na demaskowanie przesadnych pretensyj, jakie wiedza fizyczna i matematyka roszczą sobie do przedstawienia ścisłego obrazu wszechświata jako całości. Najlepiej mu się to udaje w pierwszej części „Science and the modern world”, która jest

dziełem niewątpliwie klasycznym. Wartość pracy Whiteheada staje się bardziej wątpliwa, kiedy zabiera się on do roboty konstrukcyjnej. Używa w niej stale wyrażen takich, jak „simple location” (zwykła lokalizacja przedmiotu), nie zadając sobie trudu dokładnego oznaczenia sensu, w jakim należy je rozumieć. Posuwa się w tym tak daleko, że krytycy twierdzą, jakoby pozory nowości i głębi jego rozumowania były właśnie skutkiem jego szczególnej zdolności do wymyślenia nowych zwrotów na wyrażenie starych myśli. Mimo że czasem Whitehead wyraża myśli w znamienny sposób, np. „religia jest samotnością”, albo dokładniej „religia wyraża to, co człowiek robi ze swoją samotnością” — i mimo że umie on być bardzo wymowny — niejasność jego dzieł jest często nie do darowania.

Twórczość pisarza może być niejasna w dwojaki sposób. To, co on pisze, może być niezrozumiałe dlatego, że temat jest trudny do zrozumienia, albo też dlatego, że pisarz wyraża się niejasno. Pierwszy powód niejasności jest wybaczalny — nie ma żadnej racji, przynajmniej nie znam żadnej — dlaczego wszechświat



Profesor A. N. Whitehead.

miałby być łatwo zrozumiały dla umysłu nordyka w XX wieku. Drugi powód nie da się obrobić, wynika bowiem tylko ze złego rzemiosła. Pisarz powinien starać się o to, żeby go rozumiano — jeżeli mu się to nie udaje, to

dlatego, że nie opanował podstawowych prawideł swego rzemiosła. Whitehead grzeszy często niejasnością wyrażen.

Powiedziałem na początku, że trudno już dziś stwierdzić, czy Whitehead jest metafizykiem na wielką miarę. Trzeba pamiętać, że pisał on w okresie, kiedy wszystkie współczesne mu tendencje filozoficzne były wrogię metafizyce, którą, pod wpływem logicznego pozytywizmu, wielu filozofów uważa za formę opowiadania bajek o kosmosie. Whitehead, a także Alexander są to ostatni tradycyjni metafizycy, próbujący zebrać olbrzymią mieszaninę faktów, z którymi zaznajamia nas nauka, sztuka, etyka, historia, religia i codzienne doświadczenie przeciętnego człowieka, i przedstawić je w jednym tłumaczącym wszystko systemie.

Prawie wszyscy „zawodowi” filozofowie współcześni do takiej próby odnoszą się z daleko idącym niedowierzaniem. Whitehead wszakże wywarł wielki wpływ na prof. Collingwooda, a przez niego na dużą grupę młodych, którzy z kolei pokierują rozwojem myśli filozoficznej w następnych 50 latach. Być może, że z końcem naszego stulecia filozofowie przyznają dziełom Whiteheada większą wartość, niż to są skłonni uczynić w chwili obecnej.

„New Statesman and Nation”.

„Ludzkość dotychczas”

WILLIAM HOWELLS „Ludzkość dotychczas”

Ignorancja w sprawach pochodzenia człowieka i rozwoju ras ludzkich stanowi zawsze pewne niebezpieczeństwo, a książka ta, napisana przyjemnym, nieakademickim stylem, przeznaczona jest dla przeciętnego czytelnika, który nie spodziewa się znaleźć w niej bezwzględnej prawdy, lecz oczekuje właściwego do niej podejścia.

Tematem tej książki jest rozwój człowieka od najwcześniejszych form istnienia. P. Howells poświęca wiele uwagi badaniu fragmentów kości prehistorycznego człowieka i stara się na ich podstawie odtworzyć pewne mentalne i fizyczne cechy, które stanowią ogniwo, łączące go z nami ściślej, niż można by się tego spodziewać.

Człowiek jawajski i człowiek pekinijski np., istoty znajdujące się być może w połowie łańcucha, prowadzącego do homo sapiens, używali ognia, a czaszki i narzędzia człowieka neandertalskiego, którego wytepienie, jak przypuszczam, było skutkiem pierwszej wojny w naszych dziejach, świadczą o tym, że posiadał on już jakiś język i religię. Wiek rodzaju ludzkiego jest kwestią sporną. P. Howells uważa homo sapiens za odrębny typ człowieka, który pokonał bardziej prymitywne typy, podczas gdy antropologowie, jak Keith i Franz Weidenreich utrzymują, że te pierwotne typy rozwinęły się same, drogą ewolucji w rodzaj homo sapiens. Szczegółowe etapy kolejnego rozwoju człowieka są również sporne, jednak nie można mieć wiele zastrzeżeń co do sposobu, w jaki autor przedstawia ewolucyjny proces biologiczny.

Nie ma, według niego, nic dziwnego w ewolucji człowieka. Człowiek jest ssakiem, który rozwinął się z prymitywnych form rybich, a te w dalszych komplikacjach rozwojowych wytworzyły przypuszczalnie typ przodka, który jest ogniwem między nim a małpami. Antropologia modyfikuje dziewiętnastowieczną obsesję co do doboru naturalnego, przez podkreślenie wpływu zewnętrznego otoczenia i tradycji na rozwój gatunków. Wśród społeczności ludzkiej np. jednostki najlepiej przystosowane ulegają zazwyczaj

najprędzej wytepieniu. Antropologia wskazuje również na niebezpieczeństwo specjalizacji gatunków. Dinosaurius, żyrafa, lub koń są gatunkami albo wymarłymi, albo statycznymi, podczas gdy człowiek, dzięki swej zdolności do wszechstronnego rozwoju idzie wciąż naprzód. Inne typy małp straciły możliwość stania się człowiekiem przez nadmierną specjalizację swego gatunku, która uniemożliwia dalszy postęp. Człowiek neandertalski, rodujący i człowiek z Sole żył w tym samym czasie, rozwijali się z pierwotnych form małpo-kształtnych i osiągnęli ten sam poziom rozwoju, lecz, być może wskutek tej samej zbytnej specjalizacji, nie mogli w rozwoju swym posunąć się dalej.

„Brakujące ogniwo” w łańcuchu rozwoju było przypuszczalnie stworzeniem, mieszkającym na drzewach, co musiało rozwinąć jego kciuk, duży palec u nogi i rękę, wraz ze zmysłem wzroku i dotyku, gdyż życie na drzewach przeniosło ośrodek wrażliwości z pyska do rąk. Pysk, który rozwijał się u zwierząt chodzących po ziemi, zmalał wśród mieszkańców drzew. Zwiększona zdolność rąk rozwinęła mózg, który z kolei dał więcej pola działania ręką. Dalej, ludzki embrion, który ma skrzela, małe nóżki, ogon i stosunkowo potężne ramiona, wskazuje, że małpy i ludzie rozwijali się w odmiennych kierunkach, począwszy od jakiegoś antropoidalnego przodka, który miał małe nogi i ludzkie ręce. P. Howells wskazuje na zasadnicze znaczenie podbicia stopy, które umożliwiło postawę pionową oraz na szczątki zębów, które są jednym z nielicznych trwałych środków identyfikacji pochodzenia. Podkreśla on również dużą nieścisłość naszych wiadomości o tych dawnych typach człowieka i sądzi, że wiele odrębnych typów zostanie jeszcze odkrytych.

Nowoczesny świat zaczyna się od epoki neolitu, kiedy czaszka ludzka stała się lżejsza i mniejsza. P. Howells przypuszcza, że ostatnia epoka lodowcowa, która nadeszła w krytycznym okresie ewolucji człowieka, była podniecią do licznych doświadczeń i wynalazków. Szerzej stosowanie ognia, krzemieni i mowy

przyczyniło się do wzrostu zaludnienia i uzależniło ludzkość od doboru naturalnego, podczas gdy odkrycie rolnictwa w epoce neolitycznej było najważniejszym wydarzeniem od chwili, gdy człowiek zszedł z drzewa.

Ten rewolucyjny zwrot w ówczesnym życiu musiał spowodować wzrost zaludnienia, i łącznie z niekorzystnymi zmianami klimatycznymi przyczynił się do inwazji Europy w epoce neolitu, który to proces trwał przez 2000 lat, a ślady jego łatwo można śledzić na podstawie znalezisk garncarskich.

Rasy ludzkie porównać można do ostatniego pędu gałązki jodły. Są one ostatnim stadium i ostatnim wyrazem ewolucji człowieka, przy czym pojawienie się homo sapiens było stadium wcześniejszym. Prymitywny homo sapiens, twierdzi p. Howells, prawdopodobnie mówił językiem podobnym do mowy tubylców australijskich. Wspólną kolebką białych ras jest niemal z pewnością południowo zachodnia Azja. Ludy te wędrowały w małych grupach myśliwskich do Europy i płn. Afryki. Również murzyni przybyli do Afryki, przypuszczalnie z Azji.

Nie istnieją czyste rasy. Wszyscy mamy w sobie krew murzyńską. Wszyscy Europejczycy pochodzą od tych dawnych, długo-głowych osobników, różniących się wymiarami i pigmentem skóry, lecz różnice te powstały dopiero wskutek miejscowej ewolucji i wzajemnego przemieszania. Rozwój ras oczywiście odbywa się ciągle, lecz w granicach form czysto ludzkich. Ogólnie mówiąc, twarz zaokrągliła się, ząb mądrości zanika, włosy wśród białych zanikają, a mały palec u nogi już prawie zanikł.

Książka Howellsa, starannie wydana, opatrzona odpowiednimi wykresami i fotografiami, zainteresuje każdego, kogo choćby w najbliższym stopniu ciekawia historia rozwoju ludzkości. Godna podkreślenia jest nie tylko szczerść autora w sprawach spornych, jeszcze nierozstrzygniętych przez antropologów, lecz również jego metody zbierania dowodów. Żywo i obiektywnie napisana, książka jego jest wartościowym wkładem w całokształt wiedzy przeciętnego człowieka.

Peter Vansittart



Nauka

S. Lucas. „Współczesne wiadomości o atomie” (*Modern ideas of the Atom*). Wyd. George Hanop, Ltd. Jest to pierwsza książka z nowej serii Harap's Technical Monographs, redagowanej przez C. L. Bolitza. Jest ona przeznaczona szczególnie dla przeciętnego czytelnika, który chce dowiedzieć się coś nie o technicznej stronie badań atomowych. Do tekstu dołączono 16 wykresów i 2 tablice.

Adolf Morath: „Twarze przed obiektywem” (*Faces before my Camera*) — wyd. Newnes, Tower House, Southampton St., 139 ilustracji cena 30 szyl.

Piękna kolekcja zdjęć portretowych pokazująca, jak dalece fotograf dzięki swej umiejętności i zmysłowi artystycznemu może wydobyć z osoby pozującej, jej charakter i osobowość. Autor tłumaczy wypróbowane metody fotograficzne, którymi uzyskał te nadzwyczajne rezultaty. Znaleźć tu można wiele tabel i rad, które pozwolą amatorom na zrobienie podobnych zdjęć portretowych.

Historia

John Middleton Murry. „Wolne społeczeństwo” (*The free Society*). W przekonaniu, że wolnemu społeczeństwu zagraża obecnie olbrzymie niebezpieczeństwo, Middleton Murry poddaje jego strukturę badaniu w sposób nigdy dotąd nie stosowany. Analizuje siły, które chcą podważyć jego życie, podaje kryteria dla ich rozpoznania, i wskazuje środki, którymi można je pokonać. Na każdej płaszczyźnie wynajduje podstawę dla rozsądnej wiary w wolne społeczeństwo. Książka ta jest nie tylko najważniejszą z wszystkich, jakie Middleton Murry napisał, lecz jest to również jedna z najbardziej wartościowych książek naszych czasów, wskazuje bowiem jedyny sposób, którym człowiek może ocalić siebie od niewolnictwa i zniszczenia.

Poezja

H. Jaffe — „Antologia miłości i małżeństwa”. (*Anthology of Love and Marriage*). Wyd. Faber, cena 8 szyl. 6 pensów. Książka zawiera blisko 200 rozdziałów prozy i poezji, opisujących stan umysłu mężczyzny i kobiety przed małżeństwem i w ciągu jego trwania. Wydanie oryginalne miało tytuł „Homage to Hymen”.

Powieść

Roger Grinstead. „Osiedlenie” (*Settling down*). W tej historii byłego sierżanta brygady gwardii, powracającego do żony i dzieci po zdemobilizowaniu, Grinstead subtelnie odtworzył komedię domowego ogniska, odmalowując problemy pomownego przystosowania się do warunków, i przedstawiającą blaski i cienie życia rodzinnego za 8 funtów tygodniowo.

P. G. Wodehouse. „Pełnia” (*Full Moon*). Cena 8 szyl. 6 pensów. Dodatek literacki Times'a pisze: — „Jest to najbardziej finezyjna książka Wodehouse'a; lekka, pomysłowa, niewymuszona i bogata w echa literatury angielskiej, które zawsze warto wyławić”.

George Sava. „Nazwij to życiem” (*Call it Life*). Cena 9 szyl. 6 pensów. Ciąg dalszy „Uzdrowiającego noża” (*The Healing Knife*). Jest to druga z kolei historia prawdziwego życia, w której autor opowiada o doświadczeniach i triumfach pewnej rodziny uchodźców żydowskich w Anglii.

Podróże

William Stone. „Tahiti” (*Tahiti Landfall*). Cena 15 szyl. Jest to fascynujący obraz życia na wyspach Tahiti. Beztronna, barwna książka podróżnicza, w której autor opisuje swoje przeżycia wśród szczęśliwych mieszkańców tej wyspy-raju. Opatrzona 32 pięknymi fotografiami i pomysłową okładką.

Pamiętniki

„Liście na wietrze” (*Leaves in the Storm*) — Zebrał Schimayeki i H. Treece, wyd. Lindsey Drummond, cena 8 szyl. 6 pensów. — 34 wyjątki z pamiętników współczesnych pisarzy z okresu 1939—1945 r., związane jednym wspólnym komentarzem. Autorami pamiętników są Stephen Spender, V. S. Pritchett, Henry Miller, Gertrude Stein i Rayner Heppenstall.

*

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich. Przeliczenie księgarskie wynosi 70 zł. za 1 szyling.

KOBIETY ZA KULISAMI FILMU

W brytyjskim filmie żeński personel techniczny wszelkiego rodzaju jest mniej liczny i mniej uprzywilejowany, niż gwiazdy, figurujące na afiszach. Przemysł filmowy, podobnie jak inne wielkie przemysły, jest ciągle jeszcze dziedziną pracy mężczyzny. Kobiety mają w nim swoje miejsce — jako „ozdoby ekranu”, czy niezbędne sekretarki; ale odpowiedzialne stanowiska kierownicze (i łącznie z tym odpowiednio wysokie wynagrodzenia) są przeznaczone dla mężczyzn.

Kobiety jednakże zaczęły wdzierać się na te wyżyny: niektóre natrafiły na wyraźną opozycję, innym poszło to łatwo. Są dwie drogi dojścia tu do celu; żadna z nich nie jest jednak ziszczonym marzeniem dziewczyny o sławie filmowej, osiągniętej w ciągu jednego wieczoru. Zaczynają jako sekretarki i przebijają się wyżej, lub też dostają się na wyższe szczeble jako już w pełni wykwalifikowane fachowe siły. W każdym razie uważają (zwłaszcza te świeżo przybyłe z drugiej kategorii), że ciągle jeszcze są pionierkami. Oczywiście w tym sensie, że mimo tak ciężkiej pracy w przemyśle filmowym muszą wydobyć z siebie dodatkowy zapas energii — energii nie tylko, by prowadzić dom i gotować, co muszą prawie zawsze robić po skończeniu pracy, ale także by rozrzucać słoneczny wdzięk, takt i zdolności dyplomatyczne, które wytworzą przyjazne stosunki w studio i mogą usunąć początkowe uprzedzenia ze strony mężczyzn.

CZY NAPRAWDĘ PRACA NIE DLA KOBIET?

Panuje ogólne przekonanie, że mężczyźni wolą kierownictwo mężczyzn. Trudno mi wyobrazić sobie kobietę, kierującą nakręcaniem filmu pełnometrażowego, — chociaż Joan Harrison, która była asystentką Hitchcocka, jest obecnie samodzielną reżyserką, a Jill Craigie kierowała nakręcaniem dwóch angielskich filmów dokumentalnych, a jeszcze Mary Field prowadzi z ramienia organizacji Rank'a produkcję serii specjalnych filmów dla dzieci. Jednakże kierownik zdjęć musi być wybitną indywidualnością i posiadać autorytet, któryby podczas pracy utrzymał niesfornych techników w ryzach; musi być pozbawiony nerwów i musi mieć siłę fizyczną, która mu pozwoli skoncentrować się w pracy i wytrzymać cały dzień na nogach, a następnie po późnym powrocie do domu epędzić pół nocy nad opracowywaniem scenariusza do jutrzejszego filmowania. Mimo to kobiety zagarnęły niektóre z pomocniczych działów; w filmach brytyjskich jedna z nich prowadzi dział dekoracyjny, druga jest asystentką reżysera, trzecia główną kierowniczką dialogów.

OPATRZNOŚCIOWA CHOROBA DYREKTORA

Carmen Dillon jest architektką. Znużona problemami architektury domów mieszkalnych zdecydowała, że zamiast tego wołała by robić makiety filmowe — zamki w Elsinore, zaniedbane gospody, fantastyczne wnętrza modernistyczne, gdzie nie obchodzi ją ani spiżarnia, ani centralne ogrzewanie. Jest to bardziej interesujące, niż budowanie nowoczesnych willi z cegły i wapna.

Kierownikom studia filmowego pomysł jej wydał się początkowo rewolucyjny. Nikt jeszcze nigdy nie słyszał, żeby kobieta prowadziła dział dekoracyjny — oświadczyli; stolarze i inni robotnicy nie będą nigdy słuchać rozkazów kobiety. Na koniec niechętnie przyjęto ją jako asystentkę — pod warunkiem, że nie będzie się wtrącała i nigdy nie pokaże się w studio. Carmen Dillon stosowała się do tego, dopóki jej dyrektor nie zachorował. Wtedy musiała przyjąć i sama radzić sobie z robotnikami. Rezultaty były jak najlepsze. Było to 10 lat temu. Od tego czasu pracowała z Paulem Sherifem nad niezliczoną ilością filmów z „Henrykiem V” włącznie. Jej praca polegała na przenoszeniu lekkich, sugestywnych szkiców artysty w trójwymiarową rzeczywistość i w prawdziwą perspektywę; na wyszukiwaniu materiału, któryby dawał złudzenie — dajmy na to — starych, ciosanych kamieni i ogromnych filarów Elsinore'u; na nadzorowaniu personelu, który przynosi cenne przedmioty dla dekoracji wnętrza. Do filmu „Hamlet” dekoracje zaprojektował Roger Furse, ale Carmen Dillon objęła główne kierownictwo nad ich realizacją. Film robiony jest w kolorach białych-czarnych i artystycznie zapowiada coś zupełnie nowego, jeśli chodzi o technikę impresjonistyczną.

RODZEŃSTWO PRZY PRACY

Irene Howard, asystentka reżysera w brytyjskim oddziale wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Meyer, przeszła do filmu ze sceny. Była aktorką aż do wybuchu wojny,



Carmen Dillon



Irene Howard

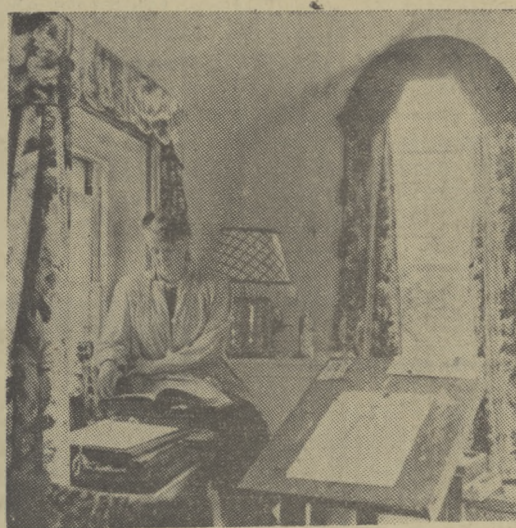


Elizabeth Scott Montagu

kiedy to teatry londyńskie opustoszały. Gdy brat jej, Leslie Howard, powrócił z Hollywood, by nakręcać filmy w W. Brytanii, przekonał się, że stracił wszelki kontakt z aktorami angielskimi. Irena, znana i lubiana przez wszystkich, zaproponowała mu, że znajdzie aktorów do jego pierwszego filmu. Kierowana wrodzonym instynktem, miała powierzać odpowiednie role odpowiednim ludziom; Leslie zatem poprosił ją oficjalnie, by zajęła się zebraniem zespołu. Po „Pimpernel Smith” (Nieuchwytny Smith) i „The First of the Few” (Pierwszy z niewiele), pracowała nad filmem Noela Cowarda „In Which We Serve” (Nasz okręt). Wtedy Del Giudice zrobił ją asystentką reżysera w przedsiębiorstwie filmowym Two Cities. Przebywała tam aż do zeszłego roku, kiedy zaangażowano ją do Metro-Goldwyn-Meyer.

POLIGLOTKA

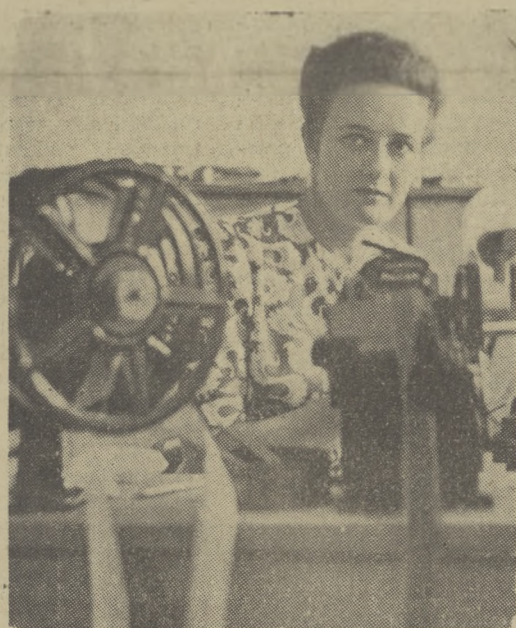
Elisabeth Scott-Montagu, aktorka, pisarka i lingwistka, która niemal przypadkiem wybiła się w filmach na czołowe miejsce, jest obecnie wytrawną, poważną i wysoko wykwalifikowaną siłą zawodową. W czasie wojny, kiedy pracowała w brytyjskim poselstwie w Szwajcarii, zorganizowała angielski teatr. Fakt ten spowodował zaproszenie jej przez Leona Wechslera do udziału w kręceniu pięknego, międzynarodowego filmu „The Last Chance” (Ostatnia szansa). Panna Montagu, która знаła większość języków międzynarodowego zespołu, reżyserowała dialogi i pomagała Wechslerowi w



Elizabeth Haffenden



Angela Martelli



Helga Crauston

całej jego pracy. Tam, robiąc po trochu wszystko, nauczyła się najlepszego sposobu nakręcania filmu. Kiedy „Ostatnia szansa” i jej producenci przybyli do Anglii, Korda spotkał p. Montagu, poznał się na wartości jej pracy i zaproponował jej miejsce w londyńskich wytwórniach filmowych. Zaczęła od czytania scenariuszy, a następnie została główną kierowniczką dialogów. Zajęła się ostatecznym wykończeniem dialogu w „Annie Kareninie”. Jej praca nigdy nie ustaje, dopóki film jest w stadium nakręcania. Pracuje nad dialogiem w scenariuszu (przerobionym w tym wypadku z książki przez Julian Duvivier i Jean Anouilh), ale to jest tylko początek. Podczas nakręcania musi być zawsze w studio, nieustannie czujna na wypadek, jeśli aktor użyje nieodpowiedniej intonacji, złe wymówi cudzoziemskie nazwisko, lub zmieni sens zdania. Jest to praca ciekawa, ale wyczerpująca; trwa nieprzerwanie przez całe sześć dni w tygodniu, czasem przeciąga się do późna w nocy.

DZIAŁ BEZSPORNIE KOBIECY

Stroje w filmie mają oczywiście ogromne znaczenie i tutaj jest pole do popisu dla kobiet. Dużo zależy od dziewcząt w szwalni, które czasami pracują do późna w niesłychanym pośpiechu, by suknie były gotowe na następny dzień pracy w studio. Kierowniczka szwalni jest dyktatorką tej placówki; odpowiedzialna za to, by suknie były zawsze świeże i czyste, musi być też w każdej chwili gotowa dostarczyć ze swego ma-

gazynu potrzebną do kostiumu biżuterię, welony i kwiaty. Ale naprawdę projektowaniem kostiumów zajmują się jeszcze prawie wyłącznie mężczyźni. W Hollywood, Edith Head z Paramount była pierwszą z kobiet rysowniczek; osiągnęła to stanowisko po intensywnej nauce w szkołach sztuk pięknych, rozpoczynając karierę jako rysowniczka modeli i asystentka Trávisa Bautona.

Elisabeth Haffenden, która projektowała stroje do wielu angielskich sztuk i filmów historycznych, jest obecnie rysowniczką kostiumów dla Gainsborough. To znaczy, że nie tylko szkicuje swoje własne pomysły, ale czuwa nad ich wykonaniem; utrzymuje stały kontakt ze szwalnią i dozoruje jej pracę od początku do końca. Ale ona sama w przeszłości szła wedle projektów słynnych rysowników Messel i Beaton, a uważa to za cenne doświadczenie. Jej wysoce wyspecjalizowana praca wymagała długiego szczegółowego wykształcenia w rękodziele kobiecym, projektowaniu kostiumów i dekoracji, które przeszła w Królewskim Kolegium Sztuk Pięknych. Poza tym musiała odbyć kilka lat praktyki w przemyśle artystycznym. Wtedy zaczęła otrzymywać małe zamówienia w teatrze, za którymi poszły następne. Znajomy dekorator poprosił, by mu pomogła przy kostiumach do filmu „Captain Blood” (Kapitan Blood) i tak weszła w świat filmu. Mniej więcej w zeszłym roku projektowała stroje do filmu „The Magic Bow” (Magiczny łuk), „Uncle Silas” (Wuj Silas), „Jassy” i do dramatu sycylijskiego Kordy: „The Call Of Blood” (Zew krwi). Na przedstawieniach sztuk: „The First Gentleman” (Pierwszy gentleman), „The King Maker” (Twórca królów i „Mariage a la Mode”. Londyn podziwiał kostiumy teatralne jej pomysłu.

JAKI KRAWAT MIAŁ BOHATER?

Jeśli chodzi o dziewczęta, które utorowały sobie drogę, rozpoczynając jako sekretarki — praca jest dla nich jedynym hasłem. Przeciętnie dzień w studio filmowym trwa od 8'30 do 19'30. Dawniej, kiedy nie wszystko było należycie zorganizowane, wyglądało to jeszcze gorzej. Obecnie związek zawodowy filmowców, którego wymagania wzrosły podczas niedoboru personelu w latach wojny, wywalczył dla swych członków prawo do dwóch krótszych dni roboczych w tygodniu; jednak ciągle jeszcze kariera filmowa mało zostawia czasu dla osobistego życia.

Angela Martelli, jedna z najlepszych angielskich rekwizytorów, zaczęła również swą karierę jako początkująca sekretarka. Awansowała na asystentkę rekwizytorów i wkrótce sama objęła takie stanowisko. Jej praca jest absorbująca, a równocześnie ciekawa i wymagająca dokładności. Pracuje pod okiem dyrektora, ale jest odpowiedzialna za całą masę szczegółów: czy bohater miał na sobie wczoraj, kiedy przerwano zdjęcia, ten właśnie krawat? Czy poduszka leżała na krześle, czy na kanapie, gdy ostatni raz użyto tych dekoracji? Czy wdowa wznosiła swój okrzyk z dokładnie tym samym gestem? Wiadomo bowiem, że filmy nakręca się partiami, przerywając czasem w środku, a jedną małą scenkę powtarza się czasem nawet i 20 razy; żeby utrzymać ciągłość, trzeba mieć nadzwyczajną pamięć, być zrównoważonym i pozbawionym nerwów. Trzeba pamiętać o tylu szczegółach, a poza tym napisać jeszcze na maszynie dla pracowni montażowej sprawozdanie z całodziennej pracy.

Panna Martelli część wojny spędziła w wojskowej ekipie filmowej. Podniecająca praca, wykonywana w pośpiechu i na świeżym powietrzu, musiała wydawać się jej oazą spokoju po zdenerwowaniu i ciągłych próbach w zwykłym studio filmowym.

ZRĘCZNE PALCE PRZY MONTAŻU

Coraz większej wagi nabiera sprawa montażu filmów; od tego zależy szybkość i wartość akcji dobrze zrobionego obrazu.

Helga Crauston pracuje przy montażu filmu „Hamlet”. Zanim objęła to ważne stanowisko, skończyła szkołę przemysłu artystycznego, pracowała w studio filmu rysunkowego i w pracowni montażowej instytutu filmowego na Riverside.

Takie oto są dziewczęta z żeńskiego personelu technicznego, które zdobyły sobie dobre imię we wciąż jeszcze młodym przemyśle filmowym. Niewątpliwie w ciągu przyszłych 20 lat kobiety zdobędą tak mocną pozycję w brytyjskich filmach, jak w medycynie, na uniwersytetach, czy w dziennikarstwie. Może wówczas przypomną sobie pionierską pracę Carmen Dillon, Edith Head i innych.

JANE STOCKWOOD

„Harpers Bazaar”

J.B.S. HALDANE Profesor biometrii w University College w Londynie

Nurkowie w grotach Anglii



Droga do grot nie jest, jak widać to z powyższego zdjęcia, łatwa. Wymaga nieraz niemało poświęceń i odwagi.

ZNANA jest u młodych ludzi żądza odkrywania odkryć czy przeżywania awanturniczych przygód. W małym i od dawien dawna zasiedlonym kraju, jakim jest Anglia, trudno znaleźć ujście dla tej żądzy. Ale mimo to istnieje w tym kraju mała grupka ludzi, którzy znaleźli sobie tego rodzaju pole działania. To właśnie grupa badaczy jaskiń. Składa się ona przeważnie z młodych inżynierów. W niektórych okolicach Anglii znajdują się grotty uformowane na skutek działania potoków w skałach wapiennych. Spotyka się te grotty w Yorkshire, w Derbyshire a także wśród wzgórz Mendip w Somersetshire. Większość znanych grot, czy jaskiń to te, które nie są zalane wodą, ponieważ potok, jaki je wyłoblił albo wysychł, albo już nie istnieje, albo też może znalazł sobie ujście w niższych pokładach skalnych. Ale z owych suchych grot można

zejść do obecnego poziomu strumienia, który to ukazuje się, to niknie w skalnych kanałach.

Ostatnio bada się właśnie grotty zalane wodą.

Nie można by zejść daleko pod wodą w skafandrze, do którego powietrze pompuje się przez długie węże gumowe. Nurkowie więc, zgłębiający podwodne grotty, używają typu skafandrów, jaki rozwinął się w czasie ostatniej wojny podczas operacji ofensywnych. Mianowicie biorą oni ze sobą małe butle ze sprężonym tlenem, który wystarczyć im może na 2 godziny podwodnej wędrówki. Jeżeli mają ciężko pracować, zaopatrują się w aparat tlenowy, zapewniający możliwość oddychania przez 5 godzin, a uwzględniając wypoczynki nawet i dłużej.

Towarzyszyłem kiedyś tym nurkom w wędrówce po kilku właśnie zbadanych grotach. Ale jako człowiek 55-letni — nie byłem zdolny do tak bardzo uciążliwej pracy, jaką jest odkrywanie nowych, podwodnych dróg w skałach.

Cóż to za potężne wrażenie: po opuszczeniu się na dno jeziora na głębokość 2 metrów — pełźnie się głową w dół przez niski korytarz aż do głębokości 4 do 5 metrów, a później raczkuje się przez wąski i niski tunel aż do szerokiej podziemnej grotty. Tu można już bezpiecznie stanąć. Grota rozciąga się grubo poza zasięg światła silnych lamp elektrycznych. Największą trudność sprawia podczas badań — muł. Nie można pracować, gdy strumień podziemny jest wartki, ale też gdy płynnie powoli, chmury rozpuszczonego mułu zaciemniają widok na jego bieg mimo dobrych warunków widoczności.



Tak wygląda wnętrze podziemnej grotty.

Grupa, którą odwiedziłem, osiągnęła już rezultaty o realnej wartości. Znalezione czaszki dawnych mieszkańców jaskiń i osobliwe naczynia, przeważnie ołowiane, używane zapewne przez nich. Możliwe także, że naczynia te zostały porzucone przez ludzi, którzy w późniejszym okresie przychodzili do grot.

Głównym jednak zadaniem grupy jest robienie pomiarów samych grot, a choć czasem natrafia się na jaskinie wypełnione powietrzem większość prac trzeba przeprowadzać pod wodą. Bardzo to trudne zadanie. Badania te mają wielką wartość naukową. Dziś nie ulega już prawie wątpliwości, że grotty zostały uformowane wskutek działania strumienia podziemnych. Strumienie te, być może, płynęły na większej głębokości niż obecnie — podczas wcześniejszego cyklu erozji.

Rzecz charakterystyczna, że wypełnione powietrzem grotty nie powiększają się, przeciwnie, wypełniają się stalaktytami. Grotty zaś podwodne mogą się powiększać także i obecnie na skutek erozji.

Badania naukowe, prowadzone w kilkuletnich odstępach czasu, umożliwiają rozstrzygnięcie kwestii, czy strumienie pracują dalej, drążąc nowe grotty, a jeżeli by tak było, to jak długo trwa ten proces. Stwierdzenie tego pozwoli wreszcie na zdecydowanie, która teoria pochodzenia grot jest naprawdę słuszną, a także na określenie okresu czasu, w jakim odbywało się powstawanie tych grot. W ten sposób ugruntuje się nową metodę ustalania dat przeszłości.

niu, Rodzi i Wrocławiu. Treść ich obejmuje angielską literaturę, językoznawstwo, prawo i medycynę.

Wysiłki te, zmierzające do rozpowszechnienia wiedzy wzmocniły się jeszcze dzięki instytucji przeglądu wydawnictw naukowych, technicznych i rolniczych zorganizowanej przez British Council. Około 31 czołowych brytyjskich wydawców posyła tam nowe książki, a chwilą gdy tylko zostaną wydane. Wówczas przegląda się je, tak by poznać treść każdej z nich, a następnie kilka egzemplarzy poszczególnych książek wysyła się za granicę, głównie do Europy, chociaż Indie i Południowa Ameryka też są obsługiwane. Ilość książek wysyłanych za granicę waha się miesięcznie od 350 do 400 tomów. Sprawozdanie z sierpnia 1947 r. wykazuje, że Polska otrzymała 23 książki, Francja 88, Szwajcaria 33, Dania 30, Czechosłowacja 31, Jugosławia 12, Belgia 42, Węgry 6, Włochy 26, Finlandia 19, Holandia 13 i Austria 10. Większość tych książek posyła się redaktorom periodyków i dzienników, gdzie zamieszczane są o nich recenzje. Od chwili kiedy plan przeglądu wydawnictw został uruchomiony w Polsce wysłano w sumie 1077 egzemplarzy. Wśród nich znajdowały się książki medyczne, naukowe, techniczne i na tematy ogólne.

Europa wykazuje obecnie największe zapotrzebowanie na najbardziej poważne podręczniki, jakie W. Brytania wydaje. Znaczna ilość popularnych książek naukowych nie cieszy się powodzeniem. Przede wszystkim poszukuje się coraz bardziej podręczników uniwersyteckich.

Rozmaite kraje starają się zdobyć władomości z odmiennych dziedzin. Francja poszukuje książek na temat budownictwa, konstrukcji, plastyki itp. podczas gdy Jugosławia nie dawno zgłosiła się z prośbą o dzieła farmaceutyczne i przyrodnicze. Polska natomiast przede wszystkim łączy sobie książki z dziedziny organizacji pracy w przemyśle, a także same zamówienia nadchodzą z Holandii. Ze wszystkich krajów zgłaszano się o prace dotyczące penicyliny — największego wynalazku brytyjskiego z czasów wojny — w takiej ilości, jaką tylko da się wysłać.

Ponadto ogromnie poszukiwane są wydawnictwa rządowe, Królewskiego Urzędu Wyda-

wniczego w Londynie. Jednym z nich jest np. cytał podręczników wydawanych przez ministerstwo odbudowy pt. „Studium budownictwa powojennego”. Ponieważ wszystkie europejskie kraje rozpatrują ważne problemy w związku z oszczędzaniem paliwa, nie dziwnego, że również książka „Praktyczne zużycie paliwa” — wydana przez ministerstwo opalu jest rozkupowana poza W. Brytanią.

Nawiązano także kontakt z „Międzynarodową komisją przemysłu rolnego” we Francji, której organem jest „Revue Internationale des Industries Agricoles”. Kiedy komisja powróciła ze Szwajcarii do Francji, zaczęto regularnie wysyłać książki celem wymiany poglądów.

Ze względu na ostatnie zdobycze w dziedzinie wiedzy medycznej, Brytyjski Biuletyn Medyczny, wydawany przez British Council, a zawierający artykuły, które dają obraz osiągnięć w poszczególnych dziedzinach i recenzje z nowych książek oraz wznowionych wydawnictw, wysyłany jest do wszystkich zainteresowanych bibliotek. Biuletyn ten wychodzi też w języku francuskim. Z powodu wyczerpania się zapasów dział medycznych niektóre artykuły „sprawozdawcze”, napisane specjalnie dla Biuletynu zostały wydane w jednym tomie pt. „Współczesna wiedza medyczna”, a sądząc z zamówień, książka ta wydaje się odpowiadać potrzebom chwili.

By ułatwić księgarzom na kontynencie nadsyłanie zamówień na nowe książki, zanim zapasy się wyczerpią, rozsyła się listę książek, które zostaną wydane w Anglii w najbliższym czasie. Lista ta nosi tytuł: „British Books to Come”. Gdziekolwiek w miesiącu europejskim British Council urządza wystawę książek, specjalny dział poświęcony jest ostatnim wydawnictwom technicznym i naukowym. Na Foire de Paris było w pawilonie książki stoisko książek angielskich. Na początku 1946 r. urządzono wystawę brytyjskich książek w Wiedniu, co pociągnęło za sobą liczne zamówienia. Planuje się urządzenie podobnej wystawy w Belgii. Kraj ten zaczyna okazywać silne zainteresowanie dziełami naukowymi i technicznymi wydawanymi w W. Brytanii.

KATHLEEN COURLANDER



Przyjaciółka, Kraków. — Kilka tygodni temu napisałam do Panów list dotyczący lotników angielskich, spoczywających na krakowskim cmentarzu. Przyznam się, że czułam się trochę zawiedziona, nie otrzymawszy od Panów odpowiedzi (smobizm), ale spostrzegłam, że udzielacie jej tylko tym, którzy was krytykują (smobizm) i tym, którzy o coś pytają. Postanowiłam napisać swoje błędy i krytykę zawrzeć w słowach „nie ładnie nie napisać bodaj: przyjaciele dziękujemy” i stawiam następujące pytania: 1) jaka jest odległość od ziemi do księżycy a jaka z powrotem? 2) Jak długo może żyć kura, na którą nikt się nie skusi i ile może zmieść w tym czasie jajek? Na ankietę czy kobieta zamężna powinna pracować zawodowo odpowiem: nie. Miejsce kobiety jest w domu. Wyłącz z tej liczby można tylko jednostki wybitnie utalentowane. Reszta niech spróbuje tylko dobrze wychować dzieci, a wystarczy „twórczej” pracy na całe życie. Co do upaństwowienia w dziedzinie wychowania dzieci, to smutny i bezbarwny będzie świat, gdy się ludzi zacznie uśmiać standardowo. W każdej kwestii jeden pogląd, na każdy problem jedna odpowiedź krok jednej długości (marszowy) ta sama mina (marsowa). Będzie się wypuszczać z fabryk wychowawczych typy seryjne, 1953, 1967. Nikogo o niczym nie trzeba będzie przekonywać, o nic walczyć, to będzie nowy, wspaniały świat, ale piekielnie nudny.

Dziękujemy za krytykę, za pytania i za odpowiedź na ankietę. Bylibyśmy wdzięczni Pani już dawno za dane o lotnikach, które zresztą znamy, gdyby przysłała Pani adres prywatny. Na wszystkie listy nie możemy odpowiadać w „Głosie Anglii”. Co do księżycy, to prosimy zwrócić się do biura Orbis. Nasza Redakcja kompetentna jest niestety tylko w sprawie odległości od Londynu. Przypuszczamy w każdym razie, że z powrotem jest bliżej, bo z góry. W najbliższym czasie wystaramy się dla Pani o bliższe informacje o żywotach kur brytyjskich. Co do poglądów Pani na sprawy wychowania dzieci, to odpowiedź zostawiamy innym naszym Czytelnikom.

*

Stała Czytelniczka, Piotrków Trybunalski. — Bardzo przepraszam za śmiałość, ale ja właśnie w sprawie tej powieści „Ministerstwo Strachu”. Owszem, ja nie powiem, mnie się to bardzo podoba, tylko tak pójść do Pana Redaktora, żeby mi Pan Redaktor był łaskaw wytłumaczyć, czego się tam właściwie mam trzymać. Ja broni Boga, nie pytam się co będzie na końcu, tak jak ten niedawno w korespondencji w „Głosie Anglii”, bo ja przecież wiem, że takich rzeczy nie mówi się na początku. Człowiek zna się trochę na literaturze i już niejedno w życiu przeczytałam. Na przykład o Sherlocku Holmesie to też było angielskie. Ale chodzi o to, że zaczęło się bardzo ciekawie z tym tortem i ten garbus byłby też ciekawy, gdyby nie ta bomba o to Pan Redaktor pamięta. Te jego (Rove) wspomnienia jak ostrą żonę też bardzo ładne, ale też nie zawsze wiadomo o co chodzi. Później mnie bardzo zainteresowały te duchy co to zabiło tego pana, ale o tym już nie dalej się nie mów. Więc ja na prawdę nie wiem, czy mam uważać na ten tort, czy też czekać aż się garbus znajdzie, czy może dawać baczniejszą uwagę na wróżkę? Bardzo proszę o szybką odpowiedź, bo jak wyjdzie następny numer, to pewno znowu będzie o innego i ja będę jak tabaka w rogu. Bardzo przepraszam, że ja tak zabieram czas, ale ja nie tylko tak sobie, tylko mnie te rzeczy naprawdę interesują. Posyłam piękne ukłony.

My posyłamy jeszcze piękniejszą. Bardzo nam przykro, że ta bomba spada, ale to nie my, tylko Hitler. Radzimy Pani zwrócić baczniejszą uwagę na tych wszystkich Niemców, co się tam plączą, bo to z Niemcami to nigdy nie wiadomo. Więcej niestety nie powiemy, bo wtedy już nie byłoby zabawnie.

Książki brytyjskie dla Europy

W dużej sali, której okna wychodzą na Grosvenor Square w Londynie, ciągnące się wzdłuż ścian półki wypełnione są dziełami z zakresu literatury naukowej i technicznej, które dopiero co opuściły składy brytyjskich wydawców. Sala ta jest centrum wydziału przeglądu wydawnictw naukowych, technicznych i rolniczych. Wydział został zorganizowany przez British Council, a dzięki jego działalności ludność kontynentu może pogłębić swą wiedzę i otrzymać żądane książki.

Już w 1943 r. ministrowie oświaty państw sprzymierzonych stwierdzili na posiedzeniu w Londynie, że po skończeniu drugiej wojny światowej, rozmaite kraje pozbawione dostępu do literatury innych narodów będą potrzebowały znacznej ilości książek. „Komitet książek i periodyków” pod przewodnictwem Sir Ernsta Barkera wybrał i zakupił z funduszy dostarczonych przez rządy zainteresowane około 44.000 najlepszych książek angielskich ze wszystkich dziedzin. Książki były wydane w latach wojny, w tym celu, by z chwilą, kiedy warunki na to pozwolą, przydzielić je zniszczonym przez wojnę bibliotekom Europy. Prawie 1/3 tej liczby stanowiły książki naukowe i techniczne.

Po zakończeniu wojny stowarzyszenia i instytucje naukowe mogły ponownie nawiązać bezpośrednie stosunki z odpowiednimi stowarzyszeniami w W. Brytanii, to też napływać zaczęły do Anglii liczne prośby o wydawnictwa tych instytucji. Wydział Badań Naukowych i Przemysłowych jest obecnie w kontakcie z wielu instytucjami we Francji, z których najważniejszą jest „Centre National de la Recherche Scientifique”. Inne stowarzyszenia zajmują się takimi sprawami jak: budownictwo, przemysł chemiczny, gospodarka o. palowa, rolnictwo i produkty drzewne. W Holandji wydział również utrzymuje kontakt z różnymi instytucjami, jak n. p. z Uniwersytetem Technicznym w Delft, podczas gdy nawiązano także stosunki z naukowymi organi-

zacji w Belgii, Danii, Norwegii, Szwecji i Związku Radzieckim.

Ilość zamówień, napływająca do naukowych stowarzyszeń brytyjskich może dać pewne wyobrażenie o zapotrzebowaniu na publikacje tych instytucji naukowych. W ciągu 1945-6 roku rozmaite organizacje europejskie zwracały się do brytyjskiego towarzystwa badań metali nie żelaznych, prosząc o 125 egzemplarzy ich wydawnictw; 18 zamówień nadeszło z Belgii, 27 z Francji, 38 ze Szwecji, nie mówiąc o innych krajach.

Wzmocniony ruch wydawniczy dostarcza nam dodatkowej ewidencji zapotrzebowania na brytyjskie książki naukowe i techniczne. Pewna duża firma otrzymuje przeciętnie około 500 zamówień z kontynentu miesięcznie, w odpowiedzi na co wysyła się 2000 naukowych i technicznych książek. Wedle sprawozdania innej firmy w Norwegii np. zapotrzebowanie na brytyjskie książki tej kategorii wane się między 300 500/5 powyżej poziomu przedwojennego, podczas gdy Dania potrzebuje przynajmniej 200% więcej książek niż w 1939 r. Inne firmy donoszą o dużym zapotrzebowaniu na książki we Francji.

British Council stara się zaopatrzyć biblioteki, które utrzymują w miastach europejskich w najnowsze dzieła z dziedziny wiedzy i technologii. Rezultatem tego są zamówienia na dalsze egzemplarze. We Francji na przykład „Centre National de la Recherche Scientifique” poprosił o sprawozdania rządu o energię atomową. Norweska wyższa szkoła techniczna w Trondheim zwróciła się o książki z dziedziny inżynierii morskiej, elektrycznej, cywilnej i architektury. Moraska stacja w Piraeusie w Grecji zgłosiła zapotrzebowanie na zbiór dzieł na temat biologii morskiej.

W bibliotece British Council w Warszawie znajduje się obecnie ponad 4.000 tomów dostępnych dla czytelników. Poza tym British Council ofiarowała książki bibliotekom uniwersyteckim w Warszawie, Krakowie, Pozna-



Wyścigi KONNE 1947

NIE ulega wątpliwości, że w 1947 r. sezon biegów płaskich okazał się jednym z najpomyślniejszych. Po bardzo ciężkiej zimie 1945 r. — wydawało się — na skutek panującej powodzi — że sezon ten nie będzie odpowiadał opracowanemu planowi. Tymczasem trudności zostały pokonane i wyścigi lincolnskie jak zwykle zapoczątkowały otwarcie sezonu.

Było pewnie, że trener „Saravama” — Frank Butlers, będzie miał z tym koniem wiele nocy, ale też i wielkie szanse. Okazało się to w dwa tygodnie później, gdy żrebiec księżnej Ały Kham biegł świetnie w pierwszym sezonowym wyścigu klasycznym o „2000 gwinei”. — Przyszedł drugi tuż przed „Sayajirao” i o 3 długości za zwycięzcą — słynnym „Tudor Minstrelem” — koniem należącym do J. A. Dewara.

Wielki „Tudor Minstrel” nie pobity jako dwulatek, był faworytem wyścigu „2000 gwinei” i „Derby”. Jego

był wówczas roczniakiem). Startując trzykrotnie w biegach dwulatek „Sayajirao” wygrał tylko raz w wyścigu „Maiden Plate” w Hurst Parku.

Zresztą wówczas nie wydobyło z niego jego pełnych możliwości. Gaekwar i trener Fred Armstrong oczekiwali jednak po swoim pupilku wielkich zwycięstw, chociaż wcale nie przyspieszali treningu. Rezultaty ich pracy nie dały długo na siebie czekać. Mimo że przyćmiony przez gwiazdę „Tudor Minstrela” w biegu o „2000 gwinei” „Sayajirao” zdobył trzecie miejsce, stało się wówczas powszechnie wiadome, że jego trener posiada konia o wyjątkowej szybkości. W „Derby” żrebak znowu zadowolili się tylko trzecim miejscem za „Migolim” i „Pearl Diverem”. Przed wyścigiem „St. Leger” — podczas przejazdu — „Sayajirao” wyglądał na konia o doskonałej kondycji. Wynik biegu potwierdził te przypuszczenia. „Sayajirao” przyszedł pierwszy przed „Arbar” i „Migolim”. Było to pierwsze zwycięstwo dziokeja Edgara Britta, trenera Freda Armstronga i właściciela konie Gaekwana Banody. Wygrana „Sayajirao” w „St. Leger” była tym zaskakująca, że „Arbar” to koń wysoko oceniany we Francji i zwycięzca biegu „King George VI Stakes” na dwie mile w Ascot w miesiącu październiku. „Migoli”, dla którego dystans „St. Leger” wynoszący 2,810 km był nieco za długi, okazał się w kilka tygodni później najlepszym średniobasowcem w biegu trzylatek. Wygrał „Champion Stakes” w doskonałym stylu, bijąc „Ningala” — konia należącego do stajni Marcela Bousaca.

*

Koń Jego Królewskiej Mości „Blue Train” — własność stadniny narodowej, niepobity jako trzylatek, nie mógł trenować ani do Derby ani do „St. Leger” z uwagi na trudny teren. „Blue Train” został później sprzedany syndykatom irlandzkiemu w celach hodowlanych i nie brał już udziału w biegach czterolatek.

Tyle o trzylatkach — a starsze konie? Ubiegły sezon udowodnił, że są one również bardzo zdolne. Zapewne najlepszym ze starszych okazał się brytyjski czterolatek „Fairay Fulmar”. Ten wspaniały koń zamknął sezon i swoją karierę wyścigową zwycięstwem w ważnym biegu: Cambridgeshire Handicap. Dziokejem był 20-letni praktykant tego zawodu Tommy Gosling. „Fairay Fulmar” pobił „Jones Star” i „Admiral’a Viern” na torze, na którym startowało 39 koni. Poprzednio w tym samym sezonie „Fairay Fulmar” syn „Fair Trial’a” brał udział w 5 wyścigach. Odnosił zwycięstwo na dystansie 1,4 km w Hurst Park w kwietniu. W dwa tygodnie później wygrał bieg o „Puchar Wiktorii”, niosąc 2,7 kg karnego obciążenia (dystans taki jak w pierwszym biegu). — Przyszedł czwarty po „Master Vote” przy konkurencji 28 koni w biegu „Royal Hunt



Emocjonujący fragment jednego z biegów podczas wyścigów w Epsom — wygrał go koń francuski „Imprudence”

Cup” w Ascot w czerwcu. W lipcu zaś był trzeci w wyścigu o puchar „Stewarda” w Goodwood. Przyszedł drugi pobity tylko o głowę przez „White Halla” na dystansie 1,6 km w York. Są to naprawdę rekordy.

*

Aby zaradzić wyraźnemu brakowi stadniny brytyjskich trzylatek — zarząd Jockey Clubu zaproponował o-

misję pod przewodnictwem Sir Percy Lorraine’a, aby zbadała możliwości prowadzenia kamery filmowej do fotografowania finiszu. Przeprowadzono eksperymenty i kamera została zainstalowana na sześciu torach w Anglii. Sukces tej metody był natychmiastowy i zapewne będzie ona powszechnie używana we wszystkich biegach.

Aparat do filmowania finiszu jest łatwo przenośny i można go bez trudu przetransportować z jednego toru na drugi. Pierwszej fotografii finiszu użył sędziowie w czasie wyścigów w Epsom w ubiegłym roku w kwietniu. Nie mogli bowiem zdecydować, który koń przyszedł drugi, a który trzeci. Fotografia wykazała jasno, że „Parhelion” osiągnął drugie miejsce, bijąc „Salubricusa” o głowę. Od tego czasu sędziowie już wielokrotnie używali aparatu do fotografowania finiszu. Wymagane zdjęcie finiszu można otrzymać dzięki temu świetnemu aparatowi już w 90 sek. po ukończeniu biegu.

*

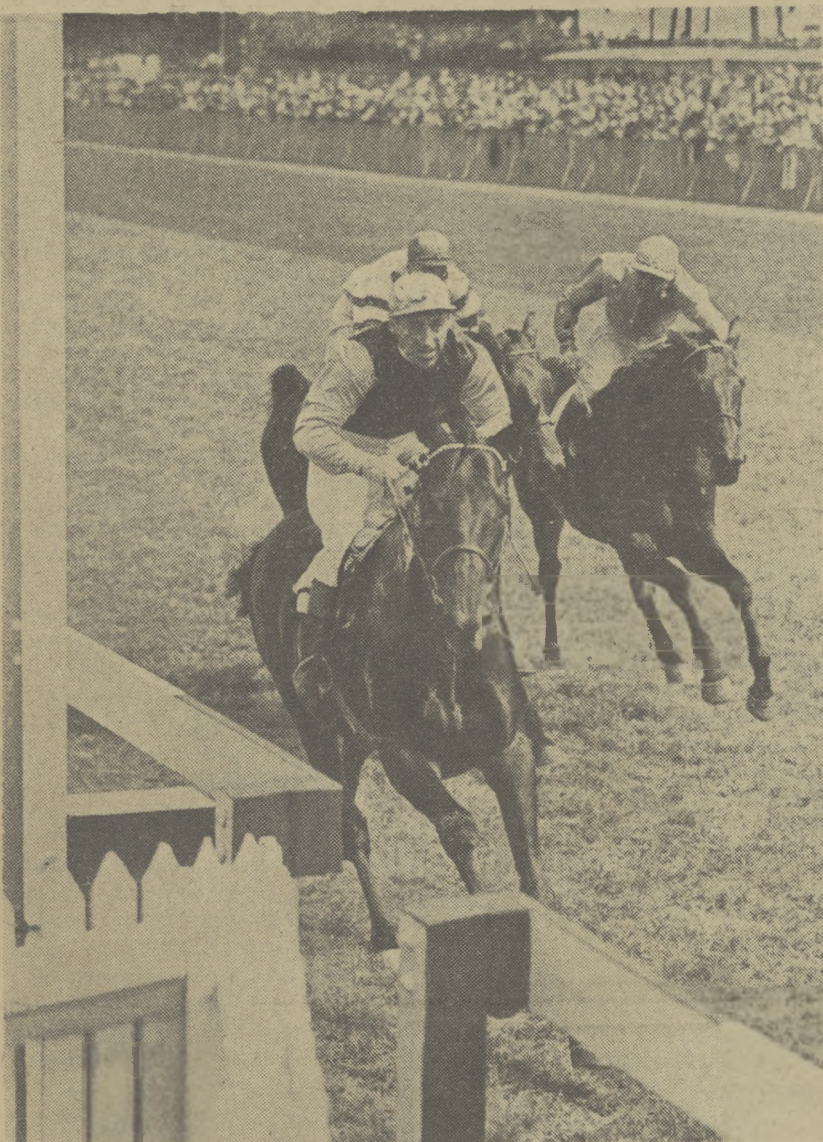
A oto ostateczne rezultaty biegów płaskich w Anglii w sezonie ubiegłym:

Czołowi dziokeje	Wygrane biegi	II miejsce	III miejsce
Gordon Richards	269	170	105
Douglas Smith	172	147	121
Eph Smith	144	127	108
W. Nevett	136	105	82
E. Britt	112	66	51
K. Gethin	81	70	52

Czołowi trenerzy	Wygrane biegi	Mość koni	Funty
F. Darling	56	26	65,274
Trained in France	18	11	63,188
F. Butlers	45	29	58,495
F. Armstrong	63	27	44,448
R. J. Colling	60	27	33,929
W. Nightinghall	52	26	30,440

graniczenie wyścigów dwulatek we wczesnym i środkowym okresie sezonu roku 1948. W konsekwencji tej polityki organizatorzy wyścigów konnych w Ascot ogłosili swój zamiar wykreślenia na rok najbliższy kilku większych biegów dwulatek.

Zarząd Jockey Clubu wyznaczył ko-



Wyścigi o puchar Goodwoodu. Zwyciężył koń pani Henderson: „Monsieur l’Amiral” przed „Sea Loverem” i „Roscollem”.

Rok 1946 wykazał, że większość brytyjskich koni wyścigowych nieznacznie tylko ustępowała koniom francuskim oraz, że prawie wszystkie trzylatki bryt. miały słabą wytrzymałość. W 1947 roku znawcy przepowiadali, że wyścigowe konie francuskie powtórzą swe liczne sukcesy z poprzedniego sezonu w Anglii. Jednakże, jak się okazało, zupełnie nie mieli racji. Mimo klasycznych zwycięstw w biegu o „1000 gwinei”, w „Derby” i „Oaks” — główni przeciwnicy francuscy zostali pobici w Ascot i na innych torach.

*

Finisz sezonowego „wolnego handicapu” był niezwykle emocjonujący. Zwycięzca bowiem biegu „Benedictine” wygrał tylko o długość szyi z „Early Harvesterem”, a „Lowood Lass” przyszedł za nim trzecia pobita zaledwie o głowę. „Saravaniowi” udało się po niezaplanowanym starcie przybyć na metę dopiero na czwartym miejscu, tuż za czołową trójką.

światne zwycięstwo w pierwszym wyścigu zrobiło z niego „pewniaka”. Epsomskiego wyścigu klasycznego. Przecież Minstrel pochodzi z linii hampdonkiej i jest synem zwycięzcy „Derby” i „Złotego pucharu Ascot” — „Owen Tudora” i klaczy „Sansonneta” — jednej z córek „Sansovine’a”. Niestety jednak mimo to ten świetny żrebak nie odziedziczył staminy swego ojca — i może być jedynie najlepszym miłośnikiem świata. Po rozczarowaniu w „Derby” i wyścigach „Eclipse Stakes” — „Tudor Minstrel” — powrócił znowu do swego najodpowiedniejszego dystansu, biorąc udział w wyścigach „St. James Palace Stakes” i „Princess Royal Stakes” (oba na dystansie jednej mili). Wygrał w obu wypadkach, nie znajdując silnej konkurencji.

Koń francuski „Djela” (własność p. Marcela Bousaca), który zwyciężył w biegu „Diadem” i „Select Stakes” był właśnie jednym z wyścigowców, którzy ulegli łatwo na dystansie jednej mili „Tudor Minstrelowi”. Tego pięknego gniadosza postawiono obecnie do stadniny, a jego trener Fred Darling, długoletni kierownik stajni Beckhampton, — zaprzestał trenowania. Nowym kierownikiem stajni Beckhampton został doskonały trener z Thirsk w Yorkshire — Noel Murless. Murless miał bardzo dobry sezon i do jego zwycięskich wychowanków należy „Closeburn”, który w pięknej formie wygrał „Puchar Stewarda” na wyścigach w Goodwood.

*

Gaekwar z Barody rozpoczął już rywalizację z jego wysokością Agą Khanem — jako jeden z czołowych hodowców koni wyścigowych w W. Brytanii. Wielką uwagę zwrócono w ubiegłym sezonie na zakupionego przez niego za 28.000 gwinei „Sayajirao”. — Gaekwar zapłacił tę rekordową sumę za konia, który jest bratem „Danteo”, zwycięzcy „Derby” w 1945 r. („Dante”



Wyścigi o „2000 gwinei” w Newmarket. Na finiszu koń „Tudor Minstrel” odseparował się o 8 długości od swego najbliższego konkurenta „Saravana”.

TABELA LIGOWA

Klub	gier	pkt	stos. br.
Arsenal	31	47	59:23
Burnley	30	39	40:28
Preston	30	38	49:25
Manchester Un.	30	36	62:38
Derby County	28	36	60:37
Wolverhampton	31	31	66:63
Blackpool	30	34	41:29
Aston Villa	30	33	49:42
Sheffield United	32	33	54:52
Middlesbrough	31	32	61:45
Everton	29	31	40:44
Manchester City	30	30	39:34
Poole	29	29	48:39
Charlton	31	27	44:58
Sunderland	32	26	44:56
Chelsea	31	26	39:55
Stoke City	32	26	29:46
Blackburn	31	25	48:66
Bolton	32	25	37:52
Huddersfield	31	24	40:49
Grimsby	31	16	36:84